

GŁOS KARMELU

Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce
pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus



TREŚĆ NUMERU :

Dusze i Gwiazdy	65	Mała Droga św. Teresy od Dzieciątka Jezus	83
Ku nam się skłoń	66	Św. Teresa od Dzieciątka Jezus a cnota	
Maj i Matka Najświętsza	67	cierpliwości.	84
Wiązanka z myśli i uczuć	68	Bo powiem Matce	87
Serce Matki Najboleśniejszej	70	Królowa Karmelu	88
Pośredniczka Nasza	74	Ku Zjednoczeniu, - Życie modlitwy	91
Gorejące Ognisko miłości	77	Kwiaty Boże w Karmelu Polskim	
Tabernakulum a dusze maleńkie	78	W. O. Jakub od Oczyszczenia N. M. P.	93
Pokłosie Zielonych Świąt	80	Katarzyna Lewandowska	96
Pokora to chodzenie w prawdzie	82		

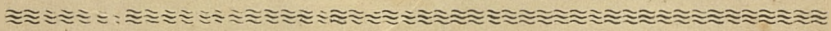
»Otrzeć łzę niedoli, dzielić chleb z biednymi, to największe szczęście człowieka na ziemi.«

(Or-Ot).

* * *

Pracować trzeba, ile sił nam stanie! Nie temu bowiem Pan w niebie zapłaci, kto złoży ręce, mówiąc: „Panie! Panie!”
Ale kto dobra przyczyni dla braci!

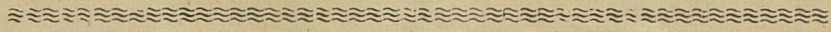
(Odyniec).



PODZIĘKOWANIE.

Z głębi serca składam podziękowanie Matce Najświętszej, Sercu Jezusowemu, św. Antoniemu, św. Tereni i św. Judzie Tadeuszowi za otrzymane taski i szczęśliwy powrót.

Konstancja Nebojówna.



„GŁOS KARMELU”

KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18
P. K. O. Nr 407.212 – TELEFON 165-40

Za Redakcję odp. **O. Bernard** od Matki Bożej, za Administrację **O. Paweł** od św. Piotra. – Cenzorzy zakonni: O. Józef i O. Benedykt; Cenzor władzy kościelnej: ks. Dr Karol Kozłowski.

SALVIS DECRETIS URBANI VIII

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i przełożonych zakonnych.

CZYTELNICY

Rozszerzajcie »GŁOS KARMELU« wśród znajomych i nieznajomych. Po przeczytaniu poślijcie pismo dalej.

Pojedynczy numer „GŁOSU KARMELU” kosztuje 30 gr.



Dusze i Gwiazdy.

Nie smuć się duszo ludzka, nie narzekaj, bo ty sierotą nie możesz być nigdy, skoro masz Ojca wiecznego w niebiesiech i Matkę Jego swoją opiekunką.

Nie smuć się duszo ludzka, nie rozpaczaj, bo kędy spojrzysz dookoła siebie, dokądbyś poszła na najdalsze krańce, za wszystkie morza, za najwyższe góry, wszędy obaczysz, jako z łaski Bożej ziemia się z niebem styka nieustannie...

Nie smuć się duszo ludzka, nie wążp nigdy i bądź jak słońce, jak księżyc, jak gwiazdy, jak gwiazd tych choćby najmniejsza kruszyna — zwierciadłem nieba; niech z jasności jego zawsze choć promyk w tobie się odbija, abyś świeciła choć drobną iskierką, ażeby w Tobie jasno było — duszo!...

Pomnij, że gwiazdy zardzewiały w górze, albo zmącone nadto tchnieniem ziemi, gdy już nie mogą blaskiem niebios płonąć, ani światłości niebieskiej odbijać, anioły Pańskie strącają z błękitów w przepaść bezdenną, w ciemność nieskończoną, jako rzecz marną, martwą, nieużytą...

Taki los także duszom zardzewiałym, których już żadna światłość się nie ima i żaden promyk od nich nie odstrzela i żadnym blaskiem niezdolne nasiąknąć.

Bo dusze ludzkie winny być gwiazdami i jako gwiazdy świecić tu pospołu pośród ciemności ziemskiego padotu i w górę piąć się ciągle, jak powoje, bo z góry jasne płyną światła zdroje a z dołu tylko mroczne idą cienie.

W dole śmierć czeka — w górze odrodzenie.

Z »Legend o Matce Bożej«.

„Ku nam się skłoń”

Ty, co w cudownym jaśniejsz Obrazie,
O Ostrobramska Matko Litościwa,
Usłysz jęk dzieci, co z serc się wyrwa,
I ku nam nędznym w słodkim wyrazie
zwróć Swe spojrzenie!

Dozwał nam, Pani, pozdrawiać Cię jeszcze,
I niech pieśń nasza już nie ustaje,
Skłoń się dziś ku nam, skłoń się łaskawie,
Tu nie dosięgną nas gromy złowieszcze,
Tu błogi pokój od Ciebie wionie,
Zwróć ku nam oczy, skłoń ku nam skronie.

Choćby nam w duszach burza szalała,
W odgłosie grzmotów i cieniach nocy...
Ach, niech ku Tobie wzniesiemy oczy,
A moc piekielna, skuta w kajdany,
jużby ustała.

Okaż nam, Matko, Swoje Oblicze,
Obroń Twe dzieci, prowadź przez życie,
I skłoń się ku nam, o Litościwa!
Usłysz głos dziecka, co Matkę wzywa.
Usłysz modlitwę, korną, gorącą...
Powstrzymaj rękę Ojca, ... karzącą!

O, kto z ufnością do Ciebie śpieszy,
Dozna napewne Twej łaskawości,
Bo Twoje Serce pełne miłości,
A Twe wejrzenie smutnego cieszy
i rany goi..

Więc ty się zlituj nad serc niemocą,
Ty nam, o Pani, pośpiesz z pomocą,
Przychyl się, Matko, skłoń ku nam skronie,
Pokój tak błogi od Ciebie wionie!!

A gdy nadejdzie śmierci godzina,
I grób się z cicha przed nami otworzy.
O, niechaj wieść ta serc nam nie trwoży,
Lecz je napełni świętą tęsknotą,
niech radość wzniesi...

Byśmy się rwali w Twoje objęcia
I tam w zaświaty biegli z ochotą!
Wszak to głos Matki do Swego dziecięcia,
Już nam otwiera niebiańskie wrota...

Niech wtedy oczy gasnące moje
Utkwię w przebłogie Oblicze Twoje,
Ty Matko, wtedy, skłoń ku mnie skronie
i ...utul dziecię na wieki przy łonie!!!
Ave Maria.

Kab.

Maj i Matka Najświętsza.

Trzecią istotną naszej religii katolickiej jest Jezus Chrystus. On jest osią, koło której obraca się wszystko w chrześcijaństwie. Jego krzyż jest godłem naszego życia. Jego Ewangelia i co się z Nią ściśle łączy w Podaniu, treścią naszego wierzenia, Kościół przez Niego założony arką zbawienia, Jego krew cementem miłości wśród chrześcijan. Chrystus jest jedynym kapłanem: tylko przez Niego zanosimy modły i ofiary Bogu. Prosimy i świętych o pomoc i wstawiennictwo, ale każda modlitwa do świętego kończy się słowami: przez Chrystusa Pana naszego.

Najśw. Maryja Panna zajmuje wyjątkowe stanowisko w hierarchii świętych: jest bez grzechu pierwotnego poczęta i wolna od najmniejszego nawet przewinienia osobistego, jest jedynym »człowiekiem raju«, z wszelkimi przebłogosławionymi następstwami przez Boga pomyślanego, a przez człowieka nie zepsutego, obrazu i podobieństwa. Matka Zbawiciela musiała być istotą niepokalanie czystą. Ale i do Niej znosi Kościół modły również: przez Chrystusa Pana naszego, bo choć Ona jest stworzeniem najdoskonalszym, ale Jej Syn Stwórcą. Jej stanowisko w dziejach dusz ludzkich jest wyjątkowe.

Jest Matką Stworzyciela, ale i matką wszystkich ludzi przez Stworzyciela do życia powołanych. Chrystus, Jej Syn, jest Bogiem, a Ona Bogarodzicą.

Chrystus jest źródłem życia duszy, a Ona pełnią tego życia! Chrystus jest drogą, a Najświętsza Maryja Panna nieomylnym dla człowieka drogowskazem w chaosie i nieporządku świata!

Chrystus jest prawdą, a Najświętsza Maryja Panna cichą, ale wymowną nauczycielką prawdy!

Chrystus jest zmartwychwstaniem, a Najświętsza Maryja Panna najpewniejszą przewodniczką do zmartwychwstałego Pana spieszących!

Chrystus jest chlebem żywota, a Najświętsza Maryja Panna najszczodrzejszą gospodynią spiżarni życia ludzkiego!

Chrystus jest Pasterzem, a Najświętsza Maryja Panna najczulszą strażniczką owczarni, by się do niej nie dostały wilki drapieżne!

Chrystus jest światłością świata, a Najświętsza Maryja Panna woskiem, z którego świece sporządzono!

Chrystus jest sędzią sprawiedliwym, a Najświętsza Maryja Panna orędowniczką najpotężniejszą i adwokatem bezinteresownym w zawitych sprawach człowieka grzesznego!

Chrystus jest bramą wejściową do Królestwa Niebieskiego, a Najświętsza Maryja Panna najczystsza oddźwierną, „przemycającą“, kogo się tylko da, do bytowania w tym Królestwie!

Chrystus jest niebem, a Najświętsza Maryja Panna nieba Królową!

Chrystus jest dawcą łask, a Najświętsza Maryja Panna jest łaski pełna!

Ta właśnie pełnia sprawia, że cały rodzaj ludzki łączy się do Niej pragnieniem zaczerpnięcia otuchy, pomocy, ducha ożywczego i radości życia. Im dłużej boryka się świat z trudnościami i kłopotami bytu, tym pełniejsze i gorętsze jest zaufanie człowieka do Matki Najświętszej. Im bujniej się rozwija w nas życie, tym poważniejszego polotu nabiera i nasz kult Bogarodzicy. W latach dziecińczych i młodości jest Ona dla ludzi (poza małymi wyjątkami) raczej rozdawczynią podarunków dla życia ziemskiego. Ze Swej pełni udziela nam takich łask, o jakie prosimy. Lecz pełnia łaski Najświętszej Maryi Panny jest pełnią przede wszystkim duchowo-nadprzyrodzoną i Jej serce niczego bardziej nie pragnie, jak modlitw ludzkich, proszących o „przydział”, choćby najskromniejszy z bogactw Jej skarbcza duchowego. Łączy nas z wszechmocą Boga, gdy za Jej przyczyną otrzymujemy zdrowie, ale przywrócenie życia łaski w duszach, jest właściwym i Jej Niepokalanemu Sercu najmiłszym wstawieniem. Chrześcijanin, choćby jako tako świadomy swego podobieństwa Bożego, powinien swój kult Najświętszej Bogarodzicy upętnoletnić i z maryjnej pełni łask czerpać natchnienie i siłę do pełniejszego rozwoju życia Bożego w nas. Pod tym kątem widzenia, majowe nabożeństwo nabiera szczególnego znaczenia. Jest ono zakończeniem okresu wielkanocnego w roku kościelnym, i jego dopełnieniem. Spowiedź wielkanocna przywraca nas łączności z Bogiem w łasce uświęcającej. I tak, jak maj jest ożywieniem całej przyrody, upięk-szonej zielenią i kwieciami, tak majowe nabożeństwo do Matki Najświętszej powinno ozdobić życie chrześcijańskie kwieciami i wonią cnót z życia łaski wypływających.

M.

Wiązanka z myśli i uczuć.

Wędrownica poprzez padół nędzy ludzkiej ku wyżynom nastęrcza człowiekowi wiele trudu. Nie dość, że trzeba z sobą się borykać, by zdobyć się na ofiarny wysiłek — bo to jedyna droga rozwoju życia wewnętrznego, — ale ponadto napotykamy na zapory w najbliższym naszym otoczeniu. — Ułomność natury ludzkiej nadmiernie często bierze górę nad najszlachetniejszymi zapędami, przytłumia je, a nawet je gasi. Bywa, że zamiast słabościom wypowiedzieć walkę, otaczamy je tak czułą opieką jak cieplarniany kwiat, że gotowiśmy porwać się ze skuloną pięścią na tego śmiałka, który chwast nazywa chwastem i śmieci na śmietnik zaleca wyrzucić.

Nie brak i takich chwil w życiu, kiedy przytomniejemy, kiedy z pogardą i zalem spoglądamy na wszystko to, co obni-

żało naszą wartość, kiedy porywamy się do targania więzów, co nam uniemożliwiały lot ku górze.

Takie załamanie może być bardzo niebezpieczne, szczególnie wtenczas, gdy ufamy tylko własnym siłom, gdy nie szukamy oparcia i pomocy poza sobą.

Jakżeż pocieszające są słowa P. Jezusa, powiedziane do apostołów po zmartwychwstaniu: »A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata«.

Choćby świat się walił i gruzami chciał nas przygnieść, choćby nad nami rozpętały się żywioły i zaciemniły nieboskłon, odbierając wszelką nadzieję, człowiek nie zginie, jak długo jest z nim Pan Jezus.

Widmo samotności, co straszy i łamie, rozpryska się; wróżki coraz gorszej doli milkną; z promieni krwawo zachodzącego słońca coraz wyraźniej ukazują się złote blaski, co oku zmęczonemu dają wychnienie i znękanemu sercu oparcie.

Jezus jest z nami!

Wprawdzie nie dostrzegamy go gołym okiem. Zostaje przy nas swoim duchem i życiem. Nie oddziela się od nas, raczej podaje pomocną rękę, by z nim naprzód ruszyć na podbój życia, na zdobywanie człowieka.

A znamy przecież jego ofiarną pracę, jej przebieg oraz jej owoce.

Jakżeż więc tu nie być: wielkodusznym, silnym, wykonującym najśmielsze plany.

* * *

Bóg sobie zabezpieczył działanie P. Jezusa w nas i współzycie z nami, należy go otoczyć szczerą i gorącą miłością.

Miłość prawdziwa skora jest do największych wysiłków: jest zaczynem najśmielszych dzieł.

Kulturze miłości trzeba dużo poświęcić bacznej uwagi, by nie weszła na manowce, by nie stała się igraszką w ręku rozpętanych zmysłów.

* * *

Miłość gwałtowna i popędliwa jest znakiem niewyrobiaenia. Byle błahostka wyprowadza ją z równowagi i może ją do tego stopnia zatrzeć, że w jej miejsce zrodzi się niepohamowany lęk, a nawet tchórzostwo.

Instynkty naszej natury to potęgi, które nieokiełzane, sieją naokół siebie zniszczenie, zaś opanowane i uporządkowane staną się jednym z współczynników twórczych.

Jeżeli św. Paweł z Tarsu zawojował świat, niewątpliwie zawdzięczać to należy w pierwszym rzędzie łasce Bożej. Atoli nie można przeczyć, że odegrały tu wielką rolę jego celowo i mądrze rozwinięte własności i właściwości duszy.

Nie folgować słabościom! Kształtować siebie nieustannie i urabiać wytrwale swoje życie duchowe.

* * *

Niedotęstwo i lęklivość są zaprzeczeniem prawdziwej miłości. Miłość twórcza, a więc prawdziwa, winna być żywa i czynna, rozważna i trwała, twarda jak diament i czuła jak serce matki, czysta jak kryształ i nie gasnąca jak światło słońca.

* * *

Z takiej szkoły wyrosną wielkie charaktery, ludzie czynu.

* * *

Więcej odwagi w stosunku do siebie, albowiem

»Pan z Tobą«.

Db.

Serce Matki Najboleśniejszej.

(Z cyklu: »Głębie najczystszej Serca«).

Ewangelia nic nam nie mówi, czy Jezus uchylił przed Matką swą w latach wspólnego z Nią życia w domku nazaretańskim zasłonę okrywającą tajemnicę przyszej Jego męki i czy powierzył Jej szczegóły bolesnej swej tajemnicy.

Można przypuszczać, że, nie zapuszczając się w szczegóły — pouczał Rodziców swych, a zwłaszcza Maryję o sposobie odkupienia, wybranym przez Boga, a przyjętym przez Syna.

Tymczasem zbliżał się czas nowej, bolesnej rozłąki — śmierć św. Józefa.

Nie wszyscy zdolni są wyobrazić sobie, jak ściśle złączonym było Serce Najśw. Panienki z sercem św. Jej Oblubienica.

Wielu przywykło widzieć w Maryi tylko Dziewicę i Matkę, zapominając, że była Ona też Oblubienicą, a św. Józefowi przyznają rolę jedynie zewnętrzzną w życiu Jezusa i Jego Matki.

W rzeczywistości jednak inaczej było.

Maryja była zarówno doskonałą Małżonką, jak i doskonałą Dziewicą i Matką.

Jakże nie uznać całkowitej jedności serc, najgłębszej wspólnoty życiowej między takimi Małżonkami.

Maryja kochała Józefa całą czułością najbardziej miłującej Oblubienicy, można więc odgadnąć, jak bolesną była dla Nich ta rozłąka. — Prawda, że pokój i słodycz pięknej Jego śmierci, po tak pięknym życiu, że pełne miłości poddanie się obojga Małżonków na Wolę Bożą, która ich na pewien czas rozłączała, że nadzieja bliskiego połączenia się jeszcze ściślejszego i głębszego na drugim świecie, że na koniec obecność Jezusa, który pozostawał przy swej Matce, aby Ją kochać i otaczać najdelikatniejszą opieką w zastępstwie zmarłego Ojca, to wszystko łagodziło, jakby balsamem, boleść rozstania, lecz mimo to ból nie był ani mniej żywy, ani mniej głęboki.

Nadszedł wreszcie czas, w którym Jezus musiał już rozpocząć swe życie publiczne.

Czy Jezus pierwszy zwierzył się Matce ze swych zamiarów?

Czy Maryja okiem Matki odgadła, że czas nadszedł do wykonania Bożych planów i dała poznać Synowi, że się nie powinien z Nią liczyć? Nie wiemy.

To pewnie, że chwila rozstania była sceną godną podziwu Boga i Aniołów.

Z pewnością Jezus dziękował swej Matce za wszystko, co uczyniła dla Niego, pocieszał, że ujrzy Ją jeszcze przed godziną Męki, dla której na świat przyszedł...

A Ona pełna zapomnienia o sobie, pełna poświęcenia dla Boga i dusz, powtarzała w Sercu słowa wyrzeczone w dniu Zwiastowania „Ecce ancilla Domini, fiat mihi...”. „Oto ja służebnica Pana, niech mi się stanie...”.



Najczystsze Serce Maryi.

Może po raz pierwszy w życiu — gdyż już kończyła się w pewnym znaczeniu Jej macierzyńska rola, poprosiła Go o błogosławieństwo. Może Jezus pobłogosławiwszy swą Matkę podniósł Ją i wziął w ramiona, a wspólna ofiara tych dwu Serc tak ściśle zjednoczonych unosiła się jak woń kadzidła do tronu Bożego...

A potem odszedł. — Może raz jeszcze odwrócił się, by rzucić Jej ostatnie spojrzenie, lecz może i to wydaje się bardziej godnym Boga, bardziej godnym Maryi, Oboje odmówili sobie tej ostatniej pociechy, aby nie ujać nic całopalnej ofierze.

Może Najśw. Panienska zadowolili się wzniesieniem tylko oczu do nieba z cichym westchnieniem, a potem zatracając wolę swą w Woli

Bożej i nie zważając już na bicie własnego Serca powróciła do pustego ogniska.

Tu uklękła do modlitwy.

A jaka to była modlitwa? — Czy nie ta, której nauczył Ją Jezus wprzód zanim oznajmił ją Apostołom, a którą Ona przyswoiła sobie nie tylko dlatego, że pochodziła od Jezusa, lecz i dlatego, że znajdowała w niej najlepsze wyrażenie własnych uczuć: aby Imię Boże święciło się, aby Królestwo Jego przyszło, aby Wola Jego spełniała się na ziemi jako i w niebie.

Odtąd Maryja żyła samotnie. Widywała Syna Swego rzadko i na krótko, a w tych spotkaniach Jezus ponawiał niemal za każdym razem sposobność do ofiary i wyrzeczenia się, podkreślając całkowitą swą niezależność od więzów krwi i oddanie się bez zastrzeżeń sprawom Ojca.

Czy Maryja słyszała Jezusa mówiącego: „*Kto jest matką moją i kto braćmi moimi?*“, czy widziała ruch ręki, którym wskazując na uczniów swoich rzekł: „*Oto matka moja, i bracia moi*“ Mat. 12, 48—49. — Nie wiemy, gdyż Jezus znajdował się wówczas w domu, lub synagodze, a Matka i bracia Jego stali na dworze, lecz pewno Panna Najśw. dowiedziała się o tych słowach. Wiedziała wprawdzie Matka Boża, że przez nie Jezus nie wyrzekł się Jej bynajmniej, zbyt dobrze Go znała, lecz wiedziała także, że Syn Jej żyje już nie dla Niej, lecz dla Boga i dusz. Słowa i gest Mistrza uprzytomniły Jej to jeszcze żywiej i z całego Serca, choć Serca na nowo zranionego powtórzyła swą ofiarę.

Do tych cierpień, których przedmiotem i przyczyną był sam Jezus, dołączały się inne, pochodzące od własnego ludu i rodziny.

Czyż Maryja nie musiała stokroć żywiej odczuwać boleści, którą wyraził już prorok Izajasz, że żyć musiała wpośród ludu o splamionych wargach. Nie mogła Ona, jak Jezus, ukreślić bicia z powrózków, by oczyścić świątynię z kupców i towaru, lecz i Ją pochłaniała żarliwość domu Bożego.

Jakież echo w Jej duszy budziły żalodne skargi psalmu 43 i 88!

Oglądała winnicę Pańską spustoszoną, ołtarz splamiony, lud wydany na pastwę nieprzyjaciół, a co najboleśniej grzech panoszący się wszędzie. Straszna tę nędzę dopuszczał Bóg, by wywołać błagania i prośby swego ludu. Jakież więc gorące musiały być modlitwy Przczystej Dziewicy?! A później w Nazarecie — widok tej niewiary współziomków, a nawet i najbliższych krewnych?

Przypominamy sobie tragiczny epizod podczas nauczania Jezusowego w rodzinnym mieście?

Lud z zachwytem słuchający słów Mistrza, wnet począł się gorszyć mądrością Jego, aż wywiódł Go na górę, na której miasto było zbudowane, aby Go stamtąd strącić!

Co działo się wtedy w Sercu Matki Bożej?

Wszak do ostatnich chwil niemal patrzyła na niedowiarstwo najbliższych, tych, których Ewangelia nazywa braćmi Jezusa.

A Dziewica Niepokalana nie odłącza się od nich...

Jest wśród nich i wtedy, gdy według słów św. Marka dano znać Jezusowi, że: „przyszła matka Jego i bracia, a stojąc przed domem posłali do niego wołając Go“, bo „gdy usłyszeli bliscy Jego, wyszli, aby Go pojmać, bo mówili, iż oszalał...“ Marek 3, 31—21.

Z pewnością była tam nie dlatego, jakoby podzielała ich niedowiarstwo i zapatrywania, lecz ponieważ czuła, że siłą swej dobroci i słodyczy całą rodzinę łączy i pozyskuje ją dla Boga.

I istotnie udało Jej się to, lecz za cenę jakichże ofiar!

Wszak Najśw. Rodzina mieszkając wśród swoich w Nazarecie w latach ukrytego życia Jezusa, stykała się wciąż z tym upartym niedowierzaniem, jakie widzimy w czasie publicznego zawodu Mistrza. — Rozważając to lepiej rozumiemy cierpliwość i łagodność Matki Bożej, znoszącej ten wewnętrzny ból, który niebo mieszało do pociech wspólnego z Jezusem życia, a którym Ona wysługiwała łaski i zbawienie dla niezliczonych

dusz. Wszystkie te cierpienia stanowiły jakby preludium do najwyższej boleści, płynącej z Męki Zbawiciela.

Ona to Serce Maryi pogrążyła w morzu goryczy, w którym zlały się wszystkie cierpienia Jezusa. Męka Maryi była męką współcierpienia.

Aby zrozumieć żywość tego współcierpienia, trzeba by zrozumieć, jak Maryja kochała Jezusa i jak dalece miłość czyniła Ją jednym z Nim.

Przedstawia się nieraz Serce Jezusa zjednoczone z Sercem Maryi jak najściślej, jakby przenikające się wzajemnie i przeszyte na wskroś jednym i tym samym mieczem.

To symbol tego wewnętrznego zjednoczenia Matki i Syna we wspólnej boleści. Kościół św. nie rozłącza rozważań Boleści Maryi od rozpamiętywania Męki Jej Syna i aby swe dzieci pobudzić do tych medytacji ustanowił osobne święto: Boleści Matki Najśw. w piątek poprzedzający Wielki Tydzień.

Wielu autorów mistycznych i ascetycznych zagłębiało się w rozpamiętywaniu Boleści Najśw. Dziewicy, lecz my nie będziemy starali się nawet opisywać ich ogromu, wielkiego jak morze bezbrzeżne.

Wymienimy tylko najważniejsze momenty — a więc:

Smutek śmiertelny pożegnania z Jezusem po ostatniej wieczerzy, gdy opuszczał swą Matkę, aby iść z Apostołami do Ogrójca; Mistyczne współuczestnictwo Serca Maryi w konaniu Jezusa w ogrodzie oliwnym i w całej Jego Męce.

Matka Najśw. odczuwała w swym Sercu co czuł Jezus, gdy był zdradzonym przez Judasza, wydanym w ręce nieprzyjaciół, policzkowanym przez sługi Arcykapłana, wyszydzanym przez żołdaków w ciemnicy; gdy oczekiwał na sąd poranny, na którym miał być z zachowaniem formalności skazany ponownie na śmierć. Słyszała w duchu śmiechy szydercze, towarzyszące Jezusowi prowadzonemu do Heroda i z powrotem...

Słyszała krzyki domagające się potępienia Jezusa na śmierć krzyżową, a wypuszczenia na wolność Barabasa...

Widziała Go w momencie „Ecce Homo“, ukoronowanego cierniem, ociekającego Krwią...

A cóż działo się w Jej Sercu Matczyńnym, gdy spotkała Syna w drodze na Kalwarię, obciążonego krzyżem, gdy spojrzenia Ich skrzyżowały się na chwilę?

Jakimże echem odbiły się w Jej Sercu słowa Jezusa skierowane do niewiast Jerozolimskich: „nie płaczcie nade mną“.

Jakież oddźwięk wywołały uderzenia młota przygważdżającego do krzyża ręce i nogi Bożego Syna.

Co działo się w Przeczystej Jej duszy, gdy słyszała Jezusa modlącego się za swych katów, obiecującego raj dobremu łotrowi..., gdy zwracając się do Niej samej rzekł: „Oto Syn Twój“, a do Św. Jana „Oto Matka Twoja“.

Gdy wołał „Boże mój, Boże! czemuś mnie opuścił?“, a potem „Pragnę“, gdy wyrzekł „Wykonało się“, a w końcu, konając zawołał głosem wielkim „Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mego!“

Jakież cios Jej Sercu zadała włócznia Longina i widok Krwi z wodą sączącej się z otwartego Boku Jezusa?!

Jakimże bólem napełniło się to Serce Przeczyste, gdy oglądała z bliska rany bicowania i cierniowej korony, gwoździ i włóczni, trzymając w ramionach martwe Ciało Syna.

Jakże smutną była dla Niej pociechą możność ucałowania tych Ran Najświętszych.

O, z jakże rozdartym Sercem rozstawała się z Ukochanymi Zwłokami, sama uwijając je w prześcieradła, składając do grobu, okrywając uwielbione Oblicze Syna chustą...

Jakąż pustkę odczuła biedna Matka oddalając się z Janem od św. grobu. Jakże samotna była całą tę noc Wielkopiątkową, cały dzień sobotni!?!...

Lecz nie zatrzymując się już dłużej nad tym morzem boleści, postarajmy się zrozumieć, dlaczego Maryja tyle cierpiała i jak. Znosiła te cierpienia.

St.



Pośredniczko Nasza...

Opisują roczniki historyczne zakonu Franciszkańskiego, że brat Leon, towarzysz i spowiednik św. Franciszka z Assyżu, ujrzał raz w symbolicznym śnie dwie drabiny, wiodące z ziemi do nieba. Pierwsza była ze złota, błyszczała jak słońce, a na szczycie jej stał Pan Jezus w chwale. Druga zaś była biała jak śnieg, a na wierzchołku jej widniała postać Matki Najświętszej z berłem miłosierdzia. I oto wielu spośród ludzi, u stóp obydwu drabin stojących, poczęło wstępować na pierwszą złotą drabinę, lecz światło bijące z Boskiego oblicza Jezusa było tak mocne, że ich oślepiło i pospadali niemal wszyscy z powrotem na ziemię. Wtedy głos słodki dał się słyszeć: Biegnijcie co żywo na drugą, białą drabinę! A kiedy ludzie, idąc za tym głosem, zaczęli wspinać się po tej drabinie do góry, Maryja, pochylając się z jej szczytu ku nim, podawała każdemu rękę i wszystkich kolejno pociągnęła do nieba.

Byli to sen tylko, czy widzenie, ale jakże malowniczo i przekonująco wskazuje nam samą rzeczywistość, to jest na ogromną rolę Matki Najświętszej w życiu każdego z nas. Bo czyż naprawdę życie nasze nie tyle zewnętrzne, ale duchowe, religijne nie podobne jest do tego ustawicznego wspinania się do ostatecznego celu, do nieba? I to po takiej stromej, ciasnej drabinie obowiązków, cnoty, pobożności, modlitwy, ofiary? A ileż to razy niejeden szczebel tej drabiny załamał się przez grzech i człowiek runie w upadku na to miejsce, skąd zaczął wstępować?

A choć mamy cudowne lekarstwa i Lekarza niebieskiego, choć sam P. Jezus w Sakramencie Pokuty leczy nasze upadki, przywraca zdrowie i życie duszy, a w Komunii świętej własnym Swoim Ciałem umacnia i pomnaża nasze siły duchowe, na drodze do żywota wiecznego, — to jednak serce ludzkie, biedne i trwożliwe, szuka na ziemi czegoś bliższego, czegoś takiego swojskiego, ośmielającego, szuka serca i ręki matczynej, która by mu ustawicznie towarzyszyła, dźwigała, pomagała, jednym słowem pośredniczyła między niebem a ziemią, między Jezusem a nami. Taką właśnie Pośredniczką jest Matka Jezusowa i nasza, Maryja. I dlatego tak często w naszych śpiewach i modlitwach wołamy: Pod Twoją Obronę uciekamy się... Pośredniczko Nasza!

* * *

Jeden z największych kaznodziei katolickich, a zarazem wielki teolog i mistyk, Bossuet, głosząc wspaniale to pośrednictwo Maryi między nami a Bogiem, tak je wyjaśnia: „Ażeby móc przyjść nam z pomocą, potrzeba dwóch warunków, wielkości, która zbliża się do Boga, i dobroci, która zbliża się do nas. Wielkość to ręka, która czerpie, dobroć to druga

ręka, która rozdaje. Jednej i drugiej trzeba do niesienia nam pomocy we wszystkim. Maryja jest Matką Zbawiciela, Matką Bożą, a więc wielkością Swą, przewyższającą wszystko, stanęła i jest najbliższą Wszehmocnego. Maryja jest równocześnie Matką naszą, a więc Jej dobroć zniża się do każdej słabości dziecka, zajmuje się jak matka szczęściem naszym“.

I kiedyż to najwięcej potrzebna nam ta pomoc Jej matczyzna, kiedy konieczne niemal pośrednictwo Wspomożycielki wiernych?

Najpierw w grzechach i upadkach naszych trzeba wzywać Maryi.

Choć wiemy dobrze, że do Niepokalanej tylko z niepokalanym, wolnym od grzechu sercem przystępować winniśmy, aby Jej godnie składać nasze hołdy i prośby, któż jednak z nas może naprawdę powiedzieć, jak P. Jezus o sobie: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ Wszyscyśmy grzeszni, a mimo to jednak wszyscy dziećmi Maryi. Dlatego każdy nawet największy grzesznik, nie przestając być dzieckiem, choć marnotrawnym Maryi, ma prawo i obowiązek wyciągać w swym upadku ręce do Niej i wołać: Matko, ratuj, bo giniemy — Matko przebac, bo płaczemy — Nie opuszczaj nas!..

Czytamy w żywocie św. Andrzeja z Korsynu (święto 4 lutego) wielkiego biskupa Zakonu Karmelitańskiego, że zanim przyszedł na świat, widziała matka we śnie wilka biegącego z domu do Karmelitańskiej świątyni we Florencji, gdzie zamienił się w baranka. Nikomu nigdy, ani synowi samemu o tym śnie nie opowiadała. Ale kiedy ten w wieku młodzieńczym, mimo starannego wychowania, mimo napominań rodziców, uwiedziony przykładem i namową swych zepsutych towarzyszy, począł iść w ich ślady i wieść hulaszcze, występne życie, staczając się w przepaść nałogu i występku, postanowiła mu całą prawdę odkryć. Wzruszył się do głębi nasz Andrzej tą opowieścią swej matki. Nie namyślając się długo, biegnie do kościoła OO. Karmelitów Florenckich, rzuca się na kolana przed ołtarzem Matki Najświętszej i tak wśród łkania do Niej się odzywa: Otom ja, o Najświętsza Dziewico, ten wilk, którego matka moja we śnie widziała. Ale, Ty, coś na świat niepokalanego Baranka wydała, przemień tego wilka w baranka...

I nie zawiódł się w swych prośbach Andrzej z Korsynu. Niebieska Pośredniczka nie tylko wysłuchiwała błagania grzesznika, nie tylko z pęt grzesznych nałogów wyzwolić się pomogła, ale w białego baranka zamieniła, białym płaszczem karmelitańskiego Zakonu okryła, w nim do wielkiej świętości doprowadziła, do godności biskupa w Fiesole mimo zakonnej pokory wyniosła i na świeczniku chwały w Kościele świętym po śmierci wysoko postawiła na przykład i zachętę dla wiernych aż do skończenia wieków.

Pomoc Maryi potrzebna dalej w pokusach.

Nie tylko grzechy tamują drogę do nieba na ziemi, ale również i pokusy do złego. Mamy je wszyscy, rozmaitego rodzaju i to niemal od kolebki aż do grobu. Skąd się biorą? Często od nas samych, od ciała i ducha, na których skutki grzechu pierworodnego ciążyą. Bardzo też często od drugich, od świata, przez jego złe przykłady, zwodnicze hasła, obyczaje wstrętne, namowy, mody. Na koniec od naszego odwiecznego wroga, złego ducha, zazdroszczącego nam łaski Bożej, prawa do nieba i szczęścia wiecznego, a który, jak powiada św. Paweł, „krąży jak lew, szukając, kogo by pożarł“.

Niekiedy zdaje się w życiu, że ci nieprzyjaciele na raz uderzają, wszyscy razem atakują, walczą, chcąc nas pokonać. I przyznać trzeba, jakże często nas zwyciężają. A dlaczego? Bo zapominamy w takim szamotaniu się z nimi o najlepszym naszym sprzymierzeńcu, najlepszej obronie,

o Pośredniczce Maryi. Wystarczy jedno Zdrowaś Maryjo żarliwie wyszeptane, jedno westchnienie do naszej Opiekunki, jedno ucałowanie Jej Szkaplerza czy medalika, aby odnieść całkowite nieraz zwycięstwo nad pokusą. Nie można bowiem zabić dziecka na duszy w objęciach tak potężnej Matki, choćby nawet cudu dokonać musiała dla jego obrony.

Opowiada św. Alfons Liguori, jak pewien młodzieniec przechodzący koło figury Matki Boskiej Bolesnej, którą zawsze z uszanowaniem pozdrowiał, widzi zamiast zwykłych siedmiu, ósmy miecz wbity w Jej serce. I słyszy równocześnie te słowa Jej doń zwrócone: Oto ósmy nowy miecz boleści, który idziesz mi wbijać swym grzechem... Oto jak cudownie Matka Najświętsza odwróciła go od pokusy, przez którą już miał być pokonany.

W cierpieniach i krzyżach trzeba również uciekać się do Maryi.

Bo gdzie szuka dziecię chore, słabe, cierpiące, uginające się pod ciężarem krzyża i gdzie znajduje większą i pewniejszą pomoc, jak nie przy dobrym, czułym, kochającym sercu matczynym Tej, która jest Matką Bolesną — Królową Męczenników!

Na murze jednego z kościołów rzymskich, St. Stefano Rotondo, przedstawione są szczegóły najrozmaitsze straszliwych mąk chrześcijan pierwszych trzech wieków. Na samym końcu tego królewskiego, męczennickiego orszaku idzie Matka Bolesniwa siedmiu mieczami przeszyta, na znak, że te miecze, że te Jej boleści mieściły w sobie tortury wszystkich męczenników i wszystkich Męczenników.

O tak, Maryja pod krzyżem wszystkie nasze bóle, cierpienia, zawody i krzyże razem z Jezusem przeżyła. Ona je wszystkie zna, wie co znaczy cierpieć fizycznie i moralnie. Więc ile razy ją błagać będziemy, aby nas podtrzymała na duchu i na ciele, poddała Woli Bożej, ulgę w nich przyniosła, pocieszyła, pomogła, z pewnością nie odmówi swego pośrednictwa, Ona, którą Uzdrawieniem chorych, Pocieszycielką strapionych nazywamy i wzywamy. Ona równocześnie wyjedna zrozumienie, że krzyż nasz, to droga oczyszczająca, oświecająca i jednocząca duszy naszej z Bogiem, że krzyż to znak naszego wybraństwa do nieba i zbawienia wiecznego.

I na drodze cnoty i świętości niezbędna jest pomoc Maryi.

Zapytajmy Świętych naszych i innych, zapytajmy św. Wojciecha, św. Kazimierza, św. Stanisława Kostki, św. Andrzeja Boboli, zapytajmy wielkiej i małej Teresy, św. Jana od Krzyża, św. Gabriela, św. Alfonsa? W jakiej szkole nauczyli się tak wielkiej doskonałości? Gdzie źródło tak wielkich postępów w modlitwie, umartwieniu, cnocie? Odpowiedzą nam jedno-głośnie: w szkole Maryi! Ona jest formą, w której się odlewa wszelka świętość na ziemi. Nie ma świętego, który by się uświęcił bez pomocy Maryi.

Bo cóż to jest świętość w ogólnym znaczeniu? To jest Bóg sam w nas przez łaskę. Im więcej tego Boga w nas, im ściślejsze nasze z nim zjednoczenie przez łaskę, przez miłość, tym większa świętość i doskonałość. A kto nam tego Boga, tę łaskę Jego sprowadził na ziemię, jak nie Matka Najświętsza, Matka Jezusowa, Matka łaski Bożej! Ona nam go i dziś daje do serca, przez Jej ręce przechodzi wszelka łaska z nieba na ziemię. Im więcej Ją czcimy, kochamy, prosimy, tym obfitsze łaski nam wyprasza i udziela do świętego, dobrego, cnotliwego życia na ziemi, a tym samym i do świętości naszej i do przyszłej chwały w niebie.

I wreszcie w godzinie śmierci naszej, módl się za nami Maryjo.

Nie nadarmo Ją tak codziennie i wiele razy na dzień o to prosimy. Mieć w tej ostatniej chwili przy sobie Maryję, od której wieczność cała zależy, kiedy wrogowie duszy najbezczelniejsi, pokusy najnatarczywsze, cier-

pienia najdotkliwsze, ach cóż to za pociecha, umocnienie dla duszy i ciała? Mieć Szkaplerz Jej na piersiach, lub różaniec w ręce, a w drugiej gromnicę i pamiętać, że poza tym wszystkim Ona się przy nas znajduje, Ona czuwa, Ona przeprowadzi przez próg wieczności, cóż to za łaska nieoceniona!

A będzie tak, jeżeli za życia Ją o to nabożnie błagać będziemy; jeżeli Zdrowaś Maryjo często na ustach a zawsze w sercu mieć będziemy. Bo wówczas, jak święty Franciszek Salezy odezwać się do Niej możemy: „Nie mów, o nie mów, Maryjo, że nie możesz nas wesprzeć, boś Ty Wszehmocną u Boga — nie mów, o nie mów Maryjo, że nie chcesz nas wesprzeć, boś Ty najlepszą Matką naszą” — Amen.

Karmelita Bosy.

Gorejące ognisko miłości.

Ze wszystkich wezwań litanii do Serca Pana Jezusa, najbardziej znane jest: „*Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości*”. Każdy obraz Serca P. Jezusa przypomina je nam, bo widzimy na nim uzmysłowione to Serce najdroższe, które Zbawiciel trzyma w ręce, jak gdyby na dowód, że nam je dać chce. Ze serca idą płomienie, które blask sięją dokoła: to ogień, który P. Jezus przyszedł puścić na ziemię i tylko tego chce, żeby był zapalony.

Ogień, gdy się pali — świeci jasno. I dusze nasze, jeśli się zapalą prawdziwą miłością, to świecić będą czynami Bogu miłymi i zasługującymi na światłość wiekuistą.

Miłość Boża jest ściśle złączona ze światłością nadprzyrodzoną, bo źródło miłości, — to dar mądrości: dar Ducha św., który oświeca nasz rozum, tak, że widzimy i poznajemy Boga, jako nasze najwyższe Dobro. A kto raz Boga pozna i w doskonałościach Jego się zatopi, ten nie podobna, ażeby Go nie pokochał całym sercem.

Serce Jezusa miłością goreje

ku Bogu przede wszystkim. Widział P. Jezus niewdzięczność ludzką, patrzył przez długie wieki na to, jak ludzie Boga obrażają, więc zapragnął przebłagać sprawiedliwość Ojca i wysłużyć nam grzesznym niebo. Bo Boskie Swe serce nie zamknął we wyłącznej miłości Boga, ale ukochał nas biednych, ukochał całą ludzkość. Tę miłość wyraża nam obraz Serca Jezusowego i promienie wychodzące z Niego.

Tym żarem miłość chce pokryć wszystkie złości i grzechy nasze; w tym celu nieustannie wstawia się za nami do Ojca. Ale ludzie obojętnie mijają kościoły nasze. Gdyby weszli, to może już na progu powitał by ich cichy głos Zbawiciela: „*Przyjdźcie do mnie wszyscy*”.

Niestety, nieliczne tylko dusze słyszą to Boskie wezwanie, a nawet i wśród nich nie brak i takich, którzy, gdy przyjdą i zobaczą wokoło Serca Jezusowego cierniową koronę, to nie sięgną po to Boskie Sanctuarium i odejdą przerażeni. Oni przyszli na wezwanie serca, ale nie na cierpienie. Biedni, nie wiedzą, że

niema miłości bez cierpienia.

Już sam symbol „gorejącego” serca, mówi nam o tym. Co pali — to boli. Jeśli drzewo ma zapłonąć jasnym płomieniem, to musi cała tkanka drzewa ulec zwęgleniu.

Tak samo i ze sercem ludzkim: jeżeli ma się w nim rozpalic ogień boskiej miłości, to musi się spalic wszystko, co dotąd stanowiło życie ziemskie. Drzewo, gdy się pali — nie ginie, tylko się przemienia w inne składniki. To samo ze sercem ludzkim: boska miłość wymaga nie śmierci

doczesnej — bo życie jest darem bożym, którym nam rozporządzać nie wolno — ale przemienienia tego, co ziemskie, na niebieskie.

Każdy objaw życia ludzkiego musi przez miłość ulec przeistoczeniu, musi być wypróżniony z przyjemności doczesnych, z naszych zamiłowań. Wszystko to, szczególnie, co w życiu duchowym nas cieszy i rozkoszą napełnia, musi być ogołocone. Trzeba cierpieć, trzeba umieć i chcieć cierpieć dla miłości Jezusowej. Jeżeli w woli naszej na to się zdobędziemy, to Pan Jezus sam oplecie nasze serce cierniową koroną. Dzień po dniu, rok po roku ciernie pojedyncze ranić nas i wbijać się będą w nas i sięgać coraz głębiej. Przestaniemy szukać siebie na modlitwie, w uczestnictwach na nabożeństwach, w kierownictwie; przestaniemy pragnąć uznania, współczucia, względów i miłości ludzi; przestaniemy zbytnio troszczyć się o zdrowie ciała, o wygodę, o odpoczynek i rozrywkę. Wszystko to będzie tymi cierniami, raniącymi naszą ludzką naturę i odmawianie sobie tego wszystkiego będzie nas dużo kosztowało. Serce gwałtownie zacznie się domagać ulgi. Wtedy uklękniemy przed obrazem Serca Jezusowego; w pokornej modlitwie wyznajmy naszą straszną niemoc, a serce nasze, drżące może, oddajmy z ufnością Panu Jezusowi. Ale nie prosimy o odjęcie bólu, tylko o miłość prawdziwą i męstwo wytrwania. Pan Jezus nas wysłucha, nie odejmie nam cierpienia, ale ześle nam Swego Anioła Pociészyciela, Ducha św.; który, jak Anioł w Ogrojcu poda kielich goryczy i dopomoże wychylić go do dna.

Wtedy dopiero nauczymy się naprawdę miłować Jezusa: nie dla nas, ale dla Niego samego. Powoli i nasze serca zimne rozgrzeją się i spalać się zaczną, a wtedy życie nasze otoczy blask światła Bożego.

„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, ażeby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“.

Terc.

Tabernakulum a dusze maleńkie.

*„Dopuszczcie dzieciom iść do mnie...,
albowiem takowych jest Królestwo Boże“.*

(Św. Marka X. 14).

Jeżeli pod nazwą: dusza maleńka rozumie się duszę, której jedynym ideałem jest Jezus — Jego zadowolenie, pocieszenie, przyjemność, jednym słowem ukochanie Go tak, jak kochają dzieci — łatwo jest wyprowadzić wniosek, jak spełniać swe zobowiązania przed Tabernakulum.

Jakże dzieci miłować umieją! Jaki czar w ich spojrzeniach, pieszczotach, uśmiechach! Jak potrafią pocieszać rodziców i siłą przywiązania czułego sprawiać, że zapominają o dotkliwych udręczeniach tej smutnej doliny łez! A cóż powiemy o ślicznych sposobach, jakich używają na dowód swej miłości dla Jezusa?

Jakąż zazdrością przejmują Aniołów nawet! Pewnego razu dziecko, widząc zelżywości Panu Jezusowi uczynione, z serduszka goryczą przepelnionego, wyraziło szczebiotem niemowlęcym pragnienie zadośćuczynienia, mówiąc: „Ja chcę obronić Jezuska!“

Jakąż tkliwością zadrzeć musiały słowa Mistrza Boskiego, gdy rzekł: *„Dopuszczcie dzieciom iść do mnie..., albowiem takowych jest Królestwo Boże“* (Marek X. 14).

Dusze maluczkie są aniołami pocieszenia dla Pana naszego w Jego konaniu wieki trwającym w Sakramencie miłości na rozłogach świata. A cóż czynią anioły pocieszenia? Oto — nie tracą nigdy, ani na chwilę jedną, poczucia obecności Bożej, ani na mgnienie oka nie zaćmi się widok Jezusa przed ich oczyma. Ze wszystkim do Niego idą, o radę proszą, o miłość żebrają. Kiedy im trzeba oddalić się ze świętego przybytku, nie zapominają, że Jego spojrzenia najśłodsze biegną za nimi i czują

ich Boskie działanie w sercach swoich. Bądźmy aniołami w czystości, serafinami w miłowaniu, abyśmy pocieszali ukochanego Pana, konającego w Ogródcach Sanktuariów i już tu na świecie, szczęśliwsi niż Weronika, będziemy mogli ocierać nie raz, ale powielekroć razy Oblicze Jego Przenajświętsze, ociekające potem śmiertelnym. Ileż to cyboriów na świecie, niejednokrotnie przez ludzi na Kalwarię zamienionych!

Dusze maluczkie, jako motyle, miłośnie duchem lecą, od Tabernakulum do Tabernakulum, aż na najdalsze rubieże, gdzie nie dostaje Bogu - Człowiekowi dusz przyjacielskich, co Go odwiedzają i myślą o Nim. Lecą, gdzie On ciągle pragnący, a nie otwierają się zardzewiałe drzwi więzienia miłości, aby wszedł do serc przyjaciół. Tam, w duchu padają na twarz w Jego Obecności Najświętszej i wołają za tych, co



milczą: Jezu mój, Królu miłości, miłuję Cię z zupełności serca mego! Dla tych, co o Nim zapominają i pozostawiają Go w osamotnieniu, choć powinni być gorliwymi Apostołami Jego Miłości, Jezus nigdy nieznudzony, Jezus nigdy nie odchodzi. Z przedziwną cierpliwością czeka długie dni i lata w zupełnym opuszczeniu na odwiedzinę duszy przyjaznej, która zapragnie w Jego towarzystwie spędzić chwilę rozmowy. Z lubością cierpi Chrystus Pań one męczeństwo kochania, bolesne zapomnienie, dla szczęścia spóźnionych z duszami, co jedno tylko pragnienie mają: aby Go pocieszyć i podobać się Jemu. Zda się, że wówczas wszystkiego przepomniał: Siebie Samego nawet — dla radości tych najdroższych dusz.

Jezus, którego rozkoszą jest przebywać z synami człowieczymi, pragnie być traktowany jak Ojciec, jak Brat nasz luby, jak Przyjaciel serdeczny. Niestety większa część tych, co się pobożnymi zowią, traktuje Go, jak Pana dalekiego, któremu przez szacunek należy tylko dawać słowa, jakich się dobiera dla władców ziemi.

Zaiste! Nie biją ich serca w rytmie z Najśłodszym Sercem Chrystusowym! Nie zaznali tklivosti w Jego piersi mieszkającej... Małeńka dusza pogląda na Jezusa w Cyborium, niby na Ojca najmiłszego... Żyw On — jak wówczas, gdy po ziemi stąpał, a chwały pełen — jak teraz w niebiosach.

Nie trzeba jej rozgwaru słów, aby wyraziła pożądaną swoje. Wie, że Jezus przenika wzrokiem Boskim, aż w najtajniejsze zakątki serca, że w nim, jako w otwartej księdze odczytuje wszystkie uczucia i zamierzenia. Tu — w Jego obecności, jako w dawnych czasach ślepiec z Jerycha,

woła z wiarą wielką: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną“ (Marek X. 47). Nie masz tu owego tumultu ludu, co ciżbą walił z hałaśliwym krzykiem, aby poznała, że tam jest Jezus prawdziwie obecny. Nie — Pan jej i Bóg samotny, opuszczony... On ją z wnętrza Tabernakulum pociąga, jak magnes potężny i rozkazuje, by pod postacią chleba uznała Odkupiciela swego.

Jak ślepcą z Jerycha zapyta Jezus z łagodnością niepojętą: „Co chcesz, abym ci uczynił?“ (Marek X. 51), a dusza szczęśna, w której płonie wiara, ślepcą prośbę wypowie: „Mistrzu, abym przejrzał“ (Ibid.). Abym obaczył i poznał dowody miłości Twej najlaskawszej a wszechmocnej; abym uwierzył w nią i rzucił się w Twe ramiona, bez zastrzeżeń i warunków. Spraw, abym przejrzał Ciebie i siebie! Abym Cię widział i poznawał coraz lepiej, — abym zobaczył siebie i poznał otchłań nędzy mojej i złości, dla wzgardy siebie samego. Abym oglądał i pojął Twego ducha poświęcenia i ofiary, łaknącej zbawienia dusz — żebym Ciebie naśladował. Daj mi spojrzeć równocześnie na lichosć i niemoc moją, bym oczekiwał wszystkiego od dobroci Twej i miłosierdzia. Spraw Jezu, abym widział Ciebie w weselu i smutkach, w pocieszeniu i udrękach — abym Cię widział Panie mój, a był szczęśliwy!

Tak, szczęśliwi — którzy Boga oglądają. Zapewnia nas o tym Boski Mistrz w kazaniu na Górze: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą“ (Mat. V. 8). Błogosławieni w widzeniu Boga — a widzą, bo są czystego serca. Z tej racji dusza maluczka w świetle Tabernakulum — widząca jasno nędzę i nikczemność swą — wzdycha, aby okryta była czystością Chrystusową i błaga o wypalenie płamy wszelakiej w płomienistym ogniu Jego Miłości najmiłosierniejszej.

Kab.

Pokłosie Zielonych Świąt.

„I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym i poczęli mówić rozmaitymi językami, jak im Duch Święty wymawiać dawać“. (Dz. Ap. II. IV.).

Od tej chwili rozeszła się nauka Chrystusa po wszystkiej ziemi i trwać będzie na wieki. Zstąpiło na ziemię Królestwo Boże oczekiwane i przepowiadane od początku świata: urzeczywistniło się w duszach ludzkich skupionych w Kościele Katolickim. Królestwo Boże nie jest z tego świata, ale przyszło na świat. Głosił je Chrystus, a dopełnił Duch Święty.

Ludzie, którzy żyli za czasów Chrystusa, nie rozumieli Jego posłannictwa, nie czcili w Nim Boga, a naukę o Królestwie Bożym dowolnie tłumaczyli tak, że cichy i pokorny Mistrz z Nazaretu nie^o zaznał na tej ziemi ani chwały Mu należnej, ani powszechnego uznania, ni miłości. Tak cicho jak żył, tak cicho umarł, zmartwychwstał i do nieba wstąpił.

A przeciw Boskiej naturze Chrystusa należała się chwała. Pan Jezus wiedział o tym, to też powiedział do Apostołów: „Gdy przyjdzie Duch prawdy, On o mnie świadectwo dawać będzie... On mnie uwielbi“ (J. XVI. 14.), ażeby Ojciec Niebieski uwielbiony był.

I stała się jedna chwała Ojca, Syna i Ducha Świętego. Bo taki jest porządek usprawiedliwienia, że przez Ducha Św. posiadamy Syna, a przez Syna wznosimy się ku Ojcu.

Duch św. działa z Chrystusem.

Za życia Pana Jezusa na ziemi był Jego mocą i kierownikiem.

Począł się Pan Jezus przez Ducha św. z Najświętszej Maryi Panny. Duch św. zawiódł Chrystusa nad brzegi Jordanu, do chrztu Janowego, ażeby tu dać świadectwo o Nim, a potem: „Jezus pęten Ducha św. wrócił się od Jordanu i był prowadzony przez Ducha na puszcze“ (Łuk. IV. 2). Po poście czterdziestodniowym „Powrócił w mocy Ducha do Galilei“ (Łuk.

IV. 14). Duch św. towarzyszył Jezusowi podczas Jego pracy apostołskiej, jak to już w starym testamencie przez Proroków powiedziane było: „*Duch Pański nade mną: dlatego mię namaścił, abym opowiadał Ewangelię ubogim. Postąpił przeze mnie, abym uzdrawiał skruszonych na sercu*“ (Łuk. IV. 18). Przez cały czas ziemskiego życia Duch św. ożywia duszę Jezusową, rozpalia serce niepojętą miłością Ojca do Syna, ażeby „*uwielbiony był Ojciec w Synu*“ (J. XIV. 13). Sprawia też, że obie Osoby Boskie zlewają się przez miłość w jedną całość: „*Ja w Ojcu, a Ojciec we mnie*“ (J. XIV. II).

To życie miłości napełnia Zbawiciela najwyższym szczęściem i pobudza Go do pracy apostołskiej. Równocześnie przebywa Dusza Jezusowa w adoracji nieustannej z Ojcem, radując się Duchem św. i trwając w Jego miłości. Tej „radości“ pragnie Pan Jezus i dla nas, dlatego mówi do Apostołów: „*Trwajcie w miłości mojej, aby radość wasza była w was, a radość wasza była pełna*“ (J. XV. 9. II.). Ale, ponieważ wie, że sami nic uczynić nie możemy, więc zsyła nam na pomoc Ducha Swego, Który tchnie, gdzie chce, Który nie ma przestrzeni, ani wymiaru, ani czasu. Ale trwa i trwać będzie na wieki. Żeby uprzystępnić Jego działanie i ułatwić korzystanie z tych niebiańskich darów, zakłada Pan Jezus Kościół św. Katolicki. Duch św. w nim przebywa i nim rządzi za pośrednictwem następców Apostołów biskupów i kapłanów, a przez nich kieruje wszystkimi, którzy wierzą w Boga i Syna Jego, Jezusa Chrystusa.

Duch Święty rządzi Kościołem.

Oświeca umysły tych, którzy z powołania Bożego stoją na straży prawdy przez Boga objawionej. Daje im światło potrzebne i pewne, ażeby przy orzekaniu dogmatów nie popełnili błędu. Wlewa natchnienie, gdy głoszą słowo Boże i daje ich słowom moc przekonywującą. Zapala ich serca miłością i wyrozumiałością względem grzeszników.

Przez ręce kapłanów Duch św. czyni, że się dopełnia bezkrwawa Ofiara Mszy św., bo mocą Ducha najświętsze Postacie stają się Ciałem i Krwią Chrystusową. Duch św. udziela swych łask przy sprawowaniu wszystkich Sakramentów: On czyni, że dla zasług Pana Jezusa Bóg Ojciec odpuszcza nam winy; On sprawia, że cały kościół jest Mistycznym Ciałem Jezusa, Miłość Ducha św. przenika i ożywia każdą myśl, każdy czyn, każde słowo, każde poruszenie serca katolika, łączy je wszystkie w jedną całość i sprawia, że praca każdego z nas przynosi korzyść całemu Kościołowi. I tak wszyscy razem „*dopełniamy czego nie dostawa Męce Chrystusowej za Ciało Jego, które jest Kościół*“.

Duch Święty w nas.

Przez Chrzest św. zostaliśmy wszyscy włączeni do społeczności Chrystusowej. Małe dzieciątko, oczyszczone mocą Ducha św., a dla zasług Pana Jezusa ze zmyły grzechu pierworodnego staje się przybytkiem Boga. Duch św. sprawia to odrodzenie, a i czyni, że malutkie dziecko staje się dziedzicem królestwa Bożego. Bo tylko ten: „*Kto się odrodzi z wody i Ducha św., może wniknąć do Królestwa Bożego*“ (J. III. 5.). Każdy dobry katolik stara się nowonarodzone dzieciątko jak najprędzej ochrzcić, bo wie, że wraz z jego czystą duszyczką zstępuje do domu łaska Boża. Dopełnia się w ten sposób to, co mówił Pan Jezus do Apostołów: „*Czyż nie wiecie, że kościołem Bożym jesteście, a Duch św. mieszka w was?*“ Bóg mieszka tylko tam, gdzie chwałę odbiera. Jeżeli więc chcemy, żeby dusze nasze były Świątynią Boga, to musimy posiadać łaskę poświecającą. Wtedy wszystkie nasze czyny, myśli i uczucia przynoszą chwałę Bogu. My sami nie przyobleczemy działań naszych w tę szatę godową, ale Duch św., który bezustannie w nas działa; On uświęci wszystko, On pobudza nas do modlitwy, On nas prowadzi do Sakramentów św., On w nas aktami strzelistymi wielbi Boga, On sprawia, że widzimy naszą nędzę,

że poznajemy nasze grzechy i pragniemy poprawy. „Bez Twojego Ducha nie ma nic w człowieku“. (Sekw.).

* * *

Żyjemy w okresie pościelniczym. Niech ten uroczysty dzień Zesłania Ducha św. nie minie bez echa, niech przed oczyma naszej duszy stoi żywo świadomość, że jesteśmy Świątynią Boga. W domu Bożym, przed Tabernakulum, musi być pokój, miłość, wesele, pokora i... wieczna lampka. Z codziennych trudów, bólów, męki serdecznej, chłodu i głodu nabędziemy tyle paliwa, że dusze nasze będą się spalały przed Obliczem Pana na każdy dzień i każdą noc. A wtedy Duch św. uwielbi w nas Boga, jak to czyni w prawdziwym kościele. I staniemy się jedno z Nim, ażeby się spełniła prośba Jezusowa:

„Ojcie! uświęć ich w prawdzie... aby miłość, którą mię umiłowałeś, w nich była, a ja w nich“.

Terc.

Pokora to chodzenie w prawdzie.

Pytasz o drogę prawdy? „Pokora, pokora, pokora“ — odpowiada św. Augustyn.

Pokora, która duszę rozszerza, która rodzi uczucie głodu, i wrywa ze serca potężne wołanie o chleb.

— „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca...“.

Jezus mistrzem pokory.

Nie przyszedł do nas w blasku i wspaniałości jako potężny władca — lecz jako słabe dziecko, dziecic biednej, nieznaney Matki...

Pusta grota miejscem narodzenia — twardy żłóbek kolebką — pogardzane Nazaret miejscem pobytu...

A w życiu publicznym, czyż nie podróżował z całą pokorą?

Nie otacza się kołem uczonych, synów książęcych...

Lud Go chce obwołać Królem — ucieka...

Przyjaciele radzą: „Ukaż się światu“ — ukrywa się w cieniu...

A czy w Eucharystii nie prowadzi pokornego życia?

Nie widzisz tu nic z Boskiego Majestatu — mała niepozorna hostia, ciasne mieszkanie — przebywa jak cichy zapomniany przez świat pustelnik...

— Nie rozumiesz pokory?

— A czy rozumiesz życie? jednak chcesz żyć.

Chcesz widzieć i rozumieć rzeczy wysokie, kiedy wszystko w tobie jest poziome?

Żyj duchem, a zobaczysz rzeczy ducha.

„Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego“.

Pokora przechodzi twe pojęcie, jednak jest wielkim dobrem. Jezus cię jej uczy, a On jest Drogą.

— Stań się mężem doskonałym o wierze silnej i głębokiej... lecz mimo to bądź prosty i pokorny, bo najjaśniejszym blaskiem wiary, podobnie jak najszczytniejszym promieniem geniusza jest prostota i pokora.

R.



XXII.

Kiedy się dusza mała zaprze sama siebie –
 I chodząc po tej drodze ciągle wielbi Pana,
 Gdy Mu wśród dnia i nocy jest wiernie oddana,
 Wtedy odczuwa spokój, jaki bywa w niebie.

W niebiańskiej, błogiej ciszy i serca prostocie
 Zbiera słodkie owoce na duchowej glebie,
 Bo Jezus błogostawi swej małej istocie.

»Mój Krzyż codziennych strapień, cały trud życiowy,
 Przy dźwięku strun harfianych stroję w wonne tchnienia,
 Pokrywam go różami mego poświęcenia,
 I składam swoją wolę w ten bukiet kwiatowy.

Tam odnalazłam radość; ze swobodą ducha
 I ze sercem posłusznym na głos Jezusowy
 Biegnę za Nim, bo dziecko wciąż pokornie słuca«.



Święta Teresa od Dziec. Jezus a cnota cierpliwości.

(Patientia opus perfectum habet (Jac. I — 4).
„a cierpliwość ma doskonały uczynek“.

Powyższe twierdzenie św. Jakuba sprawdza się dosłownie na św. Teresie od Dziec. Jezus. CIERPLIWOŚĆ była głównym czynnikiem jej świętości. Jej pokora bowiem, jej ufność, miłość, udoskonalili się przede wszystkim w cierpliwości.

Teresa w tym względzie weszła doskonale w myśl i w plan Boży. Jest rzeczą oczywistą, że myśl Boża, Jego plan w świecie aktualnym. to znaczy takim, jakim jest obecnie po upadku, były skierowane ku temu. aby kara za grzech i skutki grzechu służyły nie tylko ku zbawieniu i podźwignieniu człowieka, ale i ku wyniesieniu go do wyżyn doskonałości moralnej.

Prawda ta nie ulega kwestii. Bóg wybrał naszą kulę ziemską, wraz z porządkiem opatrnościowym bieżących wypadków, by wykrzesać świętość z samejże nędzy ludzkiej. Środkiem zasadniczym w dopięciu tego celu jest: CIERPLIWOŚĆ.

Cierpienie, jako nieuniknione następstwo grzechu pod tą, czy inną formą, towarzyszy nieustannie życiu ludzkiemu. Tajemnicą doskonałości, kluczem do niej, jest odnajdywanie w cierpieniu środka wyjścia ze siebie i połączenia się z Bogiem — czyli innym słowem: środka miłości. Oto rola, którą odgrywa cierpliwość w dziele doskonałości i uświęcenia.

Przedziwnie rozumiała te prawdy i w czyn je wprowadziła św. Teresa od Dzieciątka Jezus. W jej oczach cierpliwością była miłością w czynie, miłością we formie najzwyczajszej i najautentyczniejszej.

Przypatrzmy się przede wszystkim pojęciu, jakie miała Teresa o tej cnocie, a będzie nam łatwo i coraz łatwiej zrozumieć cechy jej cierpliwości.

Rzeczą zasadniczą w pierwszym rzędzie dla zrozumienia cierpliwości Teresy jest to, że przez swą wiarę w Miłość odnajdywała jakby instynktownie w każdym cierpieniu miłość Boga, miłość Jego ojcowską. Wierzyła tak mocno, a z taką prostotą, w tę miłość Boga ku niej, że to, co wydawało się i było istotnie twardym i przykrym dla jej natury, przedstawiało się jej sercu, jako forma i objaw miłości.

Dla Teresy każde cierpienie jest posłannikiem miłości Boga ku niej. Wie, że ono jest dla niej Wolą Bożą, a Wola Boża, — Teresa temu wierzy całą duszą, — JEST ZAWSZE MIŁOŚCIĄ!!!

Wychodząc z tego założenia, mała Terenia przenika zasłone, przebija kolczastą skorupkę, która ją rani i dochodzi do jądra Boskiej rzeczywistości... do MIŁOŚCI! — Do tego przede wszystkim zmierza, na to się

patrzy. A jakże jej wzrok ducha przenikliwym jest, jasnowidzącym i głębokim!!!

Teresa jest teologiem drogą intuicji. Nie rozumuje, ale widzi. Jest to właściwie wzrok wiary, oświecony miłością: „Oświecone oczy serca naszego“ (Ef. 1—18). A wzrok jej trafny! Przysłuchajmy się jej. „Jakżeż, tak pisze, „Bóg, Który nas tak bardzo kocha, może być szczęśliwym, kiedy cierpimy....?“ I odpowiada bez zawahania: „O nie, nigdy nasze cierpienie nie uszczęśliwia Go! **Ale to cierpienie jest nam potrzebne**, On — (zauważmy przedziwną prostotę i zarazem wzniosłość tych słów) „On je nam zsyła, jakby odwracając głowę...“. Jakże dobrze wyrażone, i ściśle oznaczone miejsce i sens cierpienia w myśli Bożej!

Bóg, który jest Miłością i samą tylko Miłością — Teresa to widzi na wzór św. Jana, (Jan IV. — 8, 16), nie chce i nigdy nie chciał cierpienia dla cierpienia samego. — Chce go, jakby wbrew Sobie Samemu.



Św. Teresa od Dziec. Jezus na miesiąc przed śmiercią — fot. z dn. 30.VIII 1897.

My, teolodzy, powiemy, (ale z jakimże chłodem, w porównaniu z mową intuicyjną św. Teresy) — że Bóg chce cierpienia z woli konsekwentnej i hipotetycznej¹⁾. Grzech sprawia, że cierpienie stało się koniecznym. Bóg go chce, ale nawet i wtedy chce go JEDYNIEM Z MIŁOŚCI, jako środek konieczny, by człowiek powrócił do miłowania Boga, by znajdował swą szczęśliwość w tej Miłości. Dobrze zatem powiedziała mała Teresia: „Chcę go, jakby odwracając głowę“. Uwzględni szczęście człowieka. Gorzkie lekarstwo, ale zważywszy egoizm, którym człowiek jest zarażony, lekarstwo to jest konieczne dla jego szczęścia.

Posłuchajmy jeszcze naszego małego teologa: „Boli to Boga, że nas napawa źródłem łez, ale wie, że to jedyny sposób przysposobienia nas do poznania Go tak, jak On Sam Siebie zna i do stania się Bogami“! Zaiste, nie jestże to doskonałym wyłomaczeniem racji bytu tego świata, takiego, jakim jest? — ...najwznioślejszym rozwiązaniem problemu zła? Bóg przewidział grzech, zezwolił na niego ze względu na większy jeszcze

1) Wola konsekwentna cz. następująca oznacza akt Woli Bożej, przez który Bóg chce dane przedmioty po uwzględnieniu wszystkich ich okoliczności. Przez wolę hipotetyczną (warunkową) rozumiemy akt Woli Bożej, którym Bóg chce z jednej strony na serio i całą wolą spełniła się danego faktu, z drugiej jednak strony uwzględniła sprzeciw wolnej woli człowieka.

objaw Swej miłości, aby przez cierpienie, będące następstwem grzechu (cierpienie Jego Syna w pierwszym rzędzie, a następnie nasze), miłość Jego głębiej jeszcze się objawiła, a nasza dla Niego wyżej się wzniosła i uwielbiła Jego litościwą miłość! Cierpienie ujawnia nam się wtedy, jakby skąpane, zanurzone w miłości.

Jeszcze słowo Teresy, streszczające to, co poprzednio było powiedziane: „Czas jest tylko snem, Bóg nas już widzi w wiecznej szczęśliwości. O jakże ta myśl dobrze mej duszy robi! Rozumiem wtedy dlaczego dopuszcza na nas cierpienie!...”. Teresa myśli myślą Boga. I istotnie, czy nie dlatego daną nam jest wiara? Myśląc myślą Boga, Teresa w zetknięciu się z cierpieniem, działa na sposób Boski. Działa, jako przystoi prawdziwemu dziecku Bożemu; ta dziecięca delikatność wywołuje z jej ust słowa wytworne, jak n. p.: „Panu Bogu, który nas tak kocha, już i tak jest przykro, że musi nas zostawić na ziemi, aby przebyć czas próby, więc nie ma co Mu ciągle powtarzać, że nam jest tu niedobrze, — trzeba udawać, że się na to nie zważa!”

Widzicie, jak tym ujmowaniem cierpienia w duchu wiary, z cicha, jakby naturalnie przywiedzeni jesteśmy do cierpliwości, lecz do takiej cierpliwości, jaką pojmowała i praktykowała Teresa od Dz. Jezus: Cierpliwość z miłości, cierpliwość, która jest praktyką synowskiej miłości. Istotnie, uwzględniając jej pragnienia czynienia we wszystkim przyjemności Bogu, co stanowiło podstawę jej ducha, oraz postanowienie, by nie opuścić żadnej okazji złożenia Mu małej ofiary, jakażże mogła być, jakażże nie była reakcja tej duszy, prawej i prostej w zetknięciu się z cierpieniem? Odpowiedź Teresy nie może być inna, jak odruchowe przyjęcie cierpienia, przyjęcie nasamprzód uległe, a następnie i wreszcie radosne, idące w parze z uśmiechem.

Uległe i radosne — dwa stadia cierpliwości św. Teresy, o których wypada słów kilka powiedzieć:

I). Przytoczmy najpierw porównanie naszej małej Siostrzyczki. Było to w ostatniej jej chorobie. Postawiono przy niej szklaneczkę z płynem, o barwie czerwonej, przeźroczystej, ponętnej na pozór. „Widzisz tę szklanekę, myślałby kto, że zawiera znakomity napój, a tymczasem nie wiem, czy istnieje coś bardziej gorzkiego. Otóż to obraz mojego życia. Pozornie płynęło mi ono jakby po różach. Sądono, że napawam się wysmienitym napojem... a była to gorycz!”

Jakież jest rozwiązanie onej zagadki? Otóż i ono — a przedstawia się dla nas nader ciekawie: Cierpliwość Teresy była najczęściej wyćwiczona na cierpieniach, podobnych do tych, z którymi i my się spotykamy niemal co kroku. Cierpienia małe, ukryte, żywo odczute przez jej delikatną i wrażliwą naturę. Cierpienia, które i nas ranią, zrażają i w braku wiary czujnej, a miłosnej, przybijają, usposabiają melancholijnie i podświadomie czynią zachmurzonymi, gnuśnymi i przykrymi, tak sobie samemu, jak i otoczeniu. Też same okazje, które nastęrczały św. Teresie ćwiczenie się w cierpliwości, trafiają się i nam nieustannie. Niestety nie korzystamy z nich. A dlaczego? — Z powodu **braku wiary w miłość**, z powodu braku czujności w pragnieniu kochania. Wstrząsy zbyt częste, cierpienia wywołują w nas prawie zawsze zwroty na nas samych, zamiast — jak tego żąda miłosna Opatrzność Boża — zamiast wzniesienia wzroku na Pana, zjednoczenia się z Nim przez natychmiastową i samorzutną ofiarę naszej woli, to znaczy naszego egoizmu, pod Wolę Bożą, czyli pod Jego Miłość. Wielka szkoda, niepowetowana strata!!

Ponieważ, według orzeczenia św. Grzegorza, „cierpliwość jest korzeniem i strażniczką wszystkich cnót“ („Radix et custos omnium virtutum“), życie Teresy, jej świętość i cnoty są dowodem tegoż twierdzenia. Wyświetlają je i są przez nie wyświetlone. Lekarstwem na wszystkie nasze cierpienia jest przede wszystkim i nade wszystko CIERPLIWOŚĆ!

„Jakże jestem szczęśliwą“ — mawiała Teresa, „czując się tak niedoskonałą i potrzebując tak wielce miłosierdzia Bożego“. Cierpliwość w tym wypadku była korzeniem i strażniczką jej pokory.

Mała Karmelitanka знаła podobnie jak my wszyscy, cierpienia moralne, doświadczenia wewnętrzne, jak oschłości, ciemności, pokusy. Oschłość i ciemność były począwszy od jej nowicjatu aż do ostatnich dni jej życia, atmosferą niemal nieustanną, którą oddychała. Lecz dzięki jej wierze w miłość, przyjmowała wszystko, wytrzymywała wszystko.

Wszelkie doświadczenia i krzyże, duże czy małe, zastawały Teresę zawsze poddaną, spokojną, uśmiechającą się.

To nas naprowadza do drugiego rysu, charakteryzującego jej cierpliwość.

II). Radosne przyjęcie cierpienia. Przyznam się, że mnie Teresa w tym kierunku nauczyła czegoś nowego. Wyjaśniła czym jest właściwa radość w cierpieniu. „Znośmy to, gdy nam zabraknie odwagi w cierpieniu“ pisała do swej siostry Celiny, „Jezus cierpiał ze smutkiem. Bez smutku czyżby dusza cierpiała? Chcielibyśmy cierpieć wielkodusznie, wspaniało-myślnie! Jakież złudzenie! Trzeba umieć cierpieć bez odwagi, w słabości i smutku...“.

Z tego wynika, że niewłaściwie pojmujemy tę radość w cierpieniu. Wyobrażamy sobie radość odczuta, połączoną z pociechami, (które wykluczają smutek). Instynktownie marzymy o sposobie cierpienia, podnoszącym nas we własnych oczach, schlebiającym nam. Nie na tym polega radość w cierpieniu! Odczuwać smutek, pojmijmy to, jest **istotą cierpienia**. Widzieć się pozbawionym odwagi, załamującym się pod ciężarem krzyża, a **PRZYJĄC** to, **OTO CIERPLIWOŚĆ!** Lecz odczuwając smutek i gorycz trzeba nam koniecznie wznieść się ponad to, i **TAM** szukać pokoju i radości. A w czym? W nagiej **WOLI BOŻEJ** — w upodobaniu i zadowoleniu Boga, bez domieszki własnego zadowolenia, bez odczutej radości! A teraz raz jeszcze posłuchajmy Teresy: „Jeśli pragniesz czuć pociąg do cierpienia, szukasz własnej pociechy. Radość nie odczuta jest radością ponad wszystkie radości“. Jest to radość duchowa, Boska. Trzeba tylko widzieć w cierpieniu dowód miłości Boga, a cierpliwość naszą przestoczyć w miłość Jezusa!

*P. O. Laagre
z Kongr. Ducha Św.*

Ku rozwadze.

»Bo powiem Matce!«

Lourdes w 1926 roku. Między wielu chorymi znajdował się pewien młody człowiek bliski śmierci. Udzielono mu Ostatnich Sakramentów św. i zanieślono przed groty. Rozpoczęła się procesja eucharystyczna, podczas której błogosławi się Najśw. Sakramentem każdego chorego z osobna. Gdy kardynał wznosił monstrancję nad głowę chorego młodzieńca, ten modlił się żarliwie: »Jezusie, Synu Maryi, uzdrów mnie...« Niestety kardynał niosący monstrancję przeszedł, a chory nie uczył żadnego pocieszenia. Wtedy ostatnim wysiłkiem uniósł głowę i zamierającym głosem zawołał: »Jezusie, Synu Maryi, Ty mnie nie uleczyłeś?! Powiem to Twojej Matce!« I opadł na poduszkę. Słowa te usłyszał kardynał i zbliżywszy się do chorego, powtórnie pobłogosławił go Najśw. Sakramentem. Wtedy stał się cud. Młodzieniec w jednej chwili ozdrowiał i wstawszy, zawołał wzruszonym głosem: »Jezusie, Synu Maryi, uzdrowiłeś mnie! Powiem to Twojej Matce, by mi dopomogła dziękować«.



Królowa Karmelu.

(Nauki dla III. Zakonu Karm.)

(Ciąg dalszy).

II. Drugi dowód swej macierzyńskiej nad Zakonem opieki dała Najświętsza Panna wówczas, gdy wręczyła Szkaplerz św. Szymonowi, Generałowi tego Zakonu.

Pod rządami tego św. Generała Zakon nasz szczególnie ciężkie przechodził próby i doświadczenia. Nad wypędzonym z odwiecznych swoich siedlisk Zakonem, słabym jeszcze i nie zakorzenionym dostatecznie mocno w europejskiej glebie, na którą niedawno dopiero przeniesiony został wichrem prześladowań okrutnych wyznawców Mahometa, ze wszystkich stron zbierały się czarne, ponure chmury, nieustannie grożące wybuchem złowrogiej burzy. Na miejsce dawnych i starych nieprzyjaciół, których czas lub śmierć ubezwładniła, pojawili się nowi wrogowie, nowi przeciwnicy nie tyle już może niebezpieczni i szkodliwi, ile ciężcy i dokuczliwi.

Kiedy Zakonu, po tak cudownym zatwierdzeniu przez Stolicę św. jego Reguły, przez co on uzyskał niewzruszony fundament swego istnienia, nie mogli już usunąć zupełnie i skasować, chcieli przynajmniej jego swobodę i wolność działania jak najbardziej ograniczyć i tak skrepować, żeby mu i życie samo obrzudzić i wpływ jego dobroczynny na otoczenie uniemożliwić i sparaliżować.

Święty, utrapiony Generał, nie znajdując nigdzie pomocy i ratunku, wezwał swych synów do gorętszych modłów i ostrzejszych postów, aby u Nieba wyprosić to, czego na ziemi nie mógł znaleźć. Sam też innym przyświecał przykładem, wśród nieustannych modlitw i surowych postów dzień i noc wołając do Królowej Karmelu o znak Jej nad Zakonem opieki.

Wówczas to z jego serca, rozpalonego żarem gorącej ufności i modlitwy, wypływa przesłiczny, natchniony hymn do Królowej Karmelu: Flos Carmeli, który w wolnym przekładzie tak wygląda:

*Kwiccie Karmelu, Różdżko kwitnąca,
Ozdobo niebios, Dziewico rodząca,
Z wszystkich wybrana!
Matko — Dziewico, Pełna łaskawości —
Dzieciom Karmelu Daj znak Twej miłości!
O Gwiazdo morza!*

Święty Mąż Boży nie zawiódł się w swej nadziei. Wytrwała, gorąca modlitwa całego Zakonu a przede wszystkim św. Generała, poparta umartwieniem, pokutą i postem odniosła wreszcie pożądany skutek i tak hojną a wspaśniałą nagrodę, o jakiej zapewne nikt z nich nie marzył, ani nie pomyślał.

Gdy przeto św. Szymon nieprzerwanie śle ku niebu swe błagania i Królowej Karmelu naprzykrza się miłym dla Jej Serca macierzyńskiego

wołaniem, oto nocy 16 lipca 1251 r. nawiedza go dostojna Królowa nieba, otoczona chórami Aniołów i Świętych. Światło niebieskie, jaśniejsze od słonecznego, zalewa ubożuchną jego celkę. Wspanialsza chwałą i jaśniejsza nad wszystko pięknnością Uwielbiona Bogarodzica zbliża się do zachwyconego widokiem tym św. Męza. W błogosławionych Jej rękach



ŚWIĘTY ZAKON KARMELU.

widzi Szkaplerz swego Zakonu, który Ona mu podaje tak do niego przemawiając: „Dilectissime fili, hoc recipe tui Ordinis Scapulare, meae Confraternitatis signum, tibi, et cunctis Carmelitis privilegium, in quo quis moriens aeternum non patietur incendium: ecce signum salutis, salus in periculis, foedus pacis, et pacti sempiterni“. — „Najmilszy synu, przyjmij ten Szkaplerz twego Zakonu, znak mego braterstwa, przywilej dla ciebie i wszystkich Karmelitów, w którym gdy kto umrze, nie zazna (ognia wiecznego) upalenia wiecznego: oto znak zbawienia, ratunek

w niebezpieczeństwach, zakład pokoju i przymierza wieczystego“ (J. Carth. Lib. 17 Hom. 1 — Spec. Carm. t. I. nr. 2093, pag. 523). Przytem pocieszyła go z macierzyńską czułością i poleciła z trudnościami zwrócić się do Ojca św. Innocentego, który im zaradzi.

Widzenie znikło, lecz w rękach św. Generała pozostał niebieski dar najlepszej Matki, dar tak wspaniały, tak wielki, tak niewypowiedzianie doniosły i zbawienny, jakiego jeszcze nikt inny z Jej rąk nie otrzymał.

O jakże my dziatki Karmelu winniśmy być wdzięczni naszej niebieskiej Matce za ten dar!

III. Trzeci dowód swej macierzyńskiej opieki względem swych ukochanych synów dała Najśw. Maryja Panna wtenczas, gdy ubrana w habit karmelitański w r. 1316, ukazała się Papieżowi Janowi XXII, pogrążonemu w gorącej modlitwie, i w te doń między innymi przemówiła słowa: „O Janie... zastępczo mego ukochanego Syna, jako Ja wybawię cię od twego przeciwnika i... czynię cię Papieżem...“, tak i ty powinienesz udzielić łaski i hojnego zatwierdzenia świętemu i mnie oddanemu Zakonowi Karmelitów, zaczętemu na Górze Karmelu przez Eliasza i Elizeusza. Jako Namiestnik mego Syna masz się zgodzić na to na ziemi, co w niebie postanowił i rozporządził mój Syn, a mianowicie: każdy składający profesję, jeżeli zachowa nieskażenie Regułę nadaną przez sługę mego Alberta Patriarchę..., a także kto wytrwa w świętym posłuszeństwie, ubóstwie i czystości, albo kto wstąpi do św. Zakonu, osiągnie zbawienie; jeżeliby zaś inni z pobożności przyłączyli się do św. Zakonu, przyjmując na znak tego św. habit (tj. szkaplerz) i nazwę współbraci i współsióstr wspomnianego mego Zakonu, będą uwolnieni i rozgrzeszeni od trzeciej części swoich grzechów od dnia wejścia do wspomnianego Zakonu, przyrzekając zachowanie czystości we wdowieństwie, dziewictwa w panieństwie, uczciwości małżeńskiej w stanie zamężnym... Bracia profesji wspomnianego Zakonu otrzymują przebaczenie winy i kary, a gdy po zejściu z tego świata dostaną się do czyśćca, Ja Matka w sobotę po ich śmierci miłościwie tam zstąpię i tych, których tam w czyśćcu zastanę, uwolnię i zaprowadzę ich na górę świętą żywota wiecznego...“.

Ojciec św., zasiadłszy na tronie papieskim, stosownie do otrzymanego nakazu, wydał tzw. Bullę Sobotnią, z której powyższe wyjątki są zaczerpnięte, a która nadaje Szkaplerzowi naszemu nowe i nadzwyczajne przywileje.

Otóż powyższe trzy dowody opieki Matki Bożej okazują, jak Zakon ten jest miły Królowej nieba i ziemi.

A któż zdoła wyliczyć i opisać należycie inne ponadto łaski i dobrodziejstwa, świadczące zwoj prowincjom, czy klasztorom, czy poszczególnym członkom Zakonu! O niektórych tylko wypada tutaj pokrótce wspomnieć.

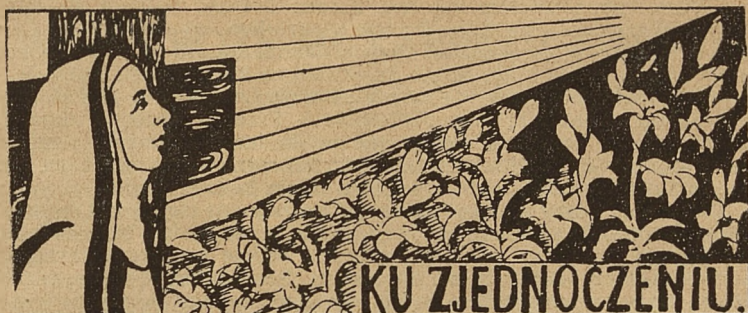
Ona to nieraz raczyła nazwać swoimi braćmi zakonników Karmelu, tak że zaszczytne to miano stanowi tytuł Zakonu, a Stolica św. nie tylko go po wielokroć zatwierdziła, ale nawet nadała odpust 3 lat i 3 kwadragen tym wszystkim, którzy Zakon Karmelitów nazywają Zakonem Braci Najśw. Maryi Panny z Góry Karmelu lub jego członków Braćmi Najśw. Maryi Panny.

Ona to, gdy Zakon wskutek fatalnych okoliczności podupadł i odstąpił od pierwotnej doskonałości, wzbudza wielką niewiastę o sercu prawdziwego męża, czuwa nad jej losem jak najlepsza matka w miejsce matki ziemskiej, wprowadza do swego domu, wiezie ją na szczyty mistycznej modlitwy a tak przygotowanej zleca dzieło tak nadludzko trudne do przeprowadzenia — dzieło reformy swego Zakonu.

Jak czułą miłością przepelnione jest serce św. Teresy ku swej niebieskiej Matce, najlepiej świadczą jej natchnione dzieła.

C. d. n.

*O. Alfons - Maria.
Karm. bosy.*



Życie modlitwy.

(Ciąg dalszy).

Niektóre ustępy przepisane przez S. Gabriłę z książki „Bóg sam wystarcza i dodane do nich notatki, wskazują na coraz większe zmagania duchowe. „Muszę szukać Boga nie wśród uciszenia wewnętrznego, którego tak mało zaznaję, lecz także na ulicach i placach publicznych, t. zn. wśród zgiełku, który powoduje nieokiełzana wyobraźnia, wśród zamieszania w myślach i wśród napaści ze strony namiętności i ducha złego. By znaleźć Oblubieńca duszy swej, musisz wznieść się ponad to wszystko. Nie możesz tego uczynić, abyś nie miała pokus, abyś nie była podległa przykrym nagabywaniom wyobraźni i nie odczuwała buntu natury. Dusza twoja jest nieraz podobna do ulic i placów publicznych w wielkim mieście; lecz gdy się szuka przedmiotu umiłowanego, myśli się wyłącznie o nim, słyszy się zgiełk, ale się go nie słucha — i to jest w życiu duchowym umiejętność niezmiernej doniosłości. Umiejętność ta sprawia, że idzie się naprzód bez względu na to, co się dzieje w nas i około nas, pytając ciągle o Umilowanego duszy swej i nie poddając się nigdy znużeniu, choćby się Go nie znajdowało, nie przerażając się nadto tym zgiełkiem, tym zamieszaniem w myślach, które od czasu do czasu wdiera się do duszy.

Znaleźli mnie stróżowie, którzy strzegą miasta: zaliccie widzieli, którego miłuje dusza moja? (Pieśń 3. 3).

Z tym pytaniem zwraca się dusza w nieobecności swego Umilowanego do wszystkich, których spotyka. O duszo, która sądzisz, żeś nigdy nie miłowała Boga swego, duszo w cierpieniach pogrążona, powiedz mi, czy szuka się tego, czego się nie miłuje? Czy niespokojna troska twoja nie jest dowodem miłości?... Lecz gdybyś uznała ten dowód, zniknąłby twój niepokój; pozostań więc w niewiadomości swej tak długo, jak się Bogu podobać będzie i szukaj Boga swego nadal, gdyż to tęskne twoje szukanie zachwyci Serce Jego, chociaż ty tego nie widzisz. Pytaj się o Niego tych, co są stróżami domu Bożego; pytaj się tych, co mają obowiązek prowadzić cię na drogach życia wewnętrznego. Pod posłuszeństwem nie zbłądzisz nigdy, i jeżeli polegać będziesz stale na przewodnikach twoich, mimo ciemności, wśród których kroczysz, nie obawiaj się niczego. Oni powiedzą ci wszystko, co ci będzie koniecznie potrzebne, podtrzymywać cię będą, gdy się chwiać poczujesz; oni ci pomogą znaleźć umiłowanego, a jeżeli nieobecność Jego długo się przeciągać będzie, dawać ci będą otuchy, byś się nie poddała umęczeniu, oni upewnią cię o powrocie Umilowanego“.

Zachęcona tym wskazaniem, spieszy S. Gabriela po radę i pomoc do swego dawniejszego spowiednika O. L. B. Ten wyjaśnia jej trudności z wprawą wytrawnego kierownika dusz i daje jej cenne wskazania:

„Wcale nie zdziwiłem się tym listem; prędeż byłbym się zdziwił dalszym milczeniem. Od kilku lat nie wiedziałem, co się dzieje z dawną Marią z Lanckorony; ubocznie dowiedziałem się, że jest w Karmelu. Obecnie wiem, co się z nią dzieje przez list, za który zatem dziękuję.

Wiadomości na pozór nie są pocieszające. Ale to nic. Nie trapię się tym brakiem uczucia, tą niby obojętnością. Przecież, dziecko moje, czytałaś żywot św. Tereni, wiesz, że nie miała lepiej pod tym względem. Możesz, idąc za jej przykładem, uświęcić ten stan, wykorzystać go, złożyć ofiarę ze siebie w całej pełni, a nagroda twoja będzie wielka.

Ciemności duszy należą do stanu naszego na tej ziemi wygnania i próby. Światłość wiekuista nieba ci za nie wynagrodzi. Tymczasem zadawalniaj się wiarą; ona cię prowadzić będzie bezpieczną drogą.

Oschłości na pozór nie są znaczą. Św. Alfons powiada, że jedno „Chwała Ojcu“ w czasie tego strapienia duchownego, więcej warte niż długie godziny pociech na modlitwie. Bo wtedy szukasz Boga, poświęcasz się, a nie szukasz siebie. — Źle tylko, że się temu poddajesz i przez to zaniebdujesz czasem modlitwę. Popraw się z tego stanowczo, na zawsze.

Skłonna jesteś do sceptycyzmu; to błąd wrodzony, to brak prostoty. Idź jak dziecko do Boga, wzbudzaj głębokie akty wiary, żyj Wiarą; Bóg ci dał dosyć dowodów prawdziwości Wiary, wierz Mu nie szukając rozumowania. Bóg mądrzejszy od ciebie, wie różne rzeczy niedostępne dla ciebie, objawił ci je w miłosierdziu swoim, cudami potwierdził swe objawienie, powierzył je nieomylnemu kościołowi swemu. Czego chcesz więcej? W niebie będziesz miała jasność, tu chodź w ciemnościach wiary. Teraz wierz, później zobaczysz — i to lepiej, niż się spodziewasz.

Jesteś zanadto uczuciowa, wrażliwa; poddajesz się niestety tej wrażliwości, stąd niepokój, zmienność, strachy różne, przewidzenia i t. p. Trzeba to zmienić jak najprędeż. — Przestań być przesadną, kieruj się Wiarą i rozumem, nie uczuciem, nie zrażaj się swymi upadkami, ale upokarzaj się i ufaj. Święci dziesiątki lat pracowali nad sobą; nie uczynisz w jednym roku tego, czego oni dokonali przy długiej pracy“. W innym swym liście wskazuje jej na konieczność cierpienia.

Droga Siostrzo Gabrielo!

Ani się nie smuć swoimi przejęciami, ani się nimi nie przejmuj, bo to zwyczajne rzeczy w życiu duchownym. Kto chce służyć Panu Bogu, potrzeba, aby przeszedł przez oczyszczenie się szczególnie od własnej miłości i aby się oderwał od siebie a przyłgnał całkowicie do Boga. W postępowaniu Twoim z O. A. widzę jeszcze dużo miłości własnej, albo brak tej dziecięcej prostoty jaki powinien cechować dzieci Boże, te nie oglądają się na siebie, lecz z prostotą przedstawiają swoje trudności; zrażać się albo zamykać, to znaczy często uciekać przed sobą samą; a kto jest tak lekliwego serca, że się boi swojego głosu, ten naturalnie zleknie się także trudności przychodzących skądinąd. Więc proszę mieć więcej pokornej prostoty, bo ta nie zawiedzie i prostą drogą poprowadzi do celu.

Gdybym był na miejscu, może przy łasce Bożej mógłbym niejedne twe trudności rozwiązać; widocznie jednak Pan Jezus chce, abyś sama przeszła przez te cierpienia praktycznie, bo to więcej uczy jak wszystkie książki; nieraz niejedno czyta się w książkach, a nie ma się o tym rzeczywistego sądu i stąd często w życiu popełnia się błędy nie ze złej woli, lecz z braku tej praktycznej wiedzy, która się nazywa roztropnością.

Modłę się gorąco za Waszą Miłość, by Pan Jezus dawał jej potrzebną łaskę i coraz więcej ją jednoczył ze sobą; zresztą ja widzę jasno między liniami jej listu, że tam na dnie jej duszy jest pokój i cała ta zawierucha podobna do tego człowieka, który siedzi w swym pokoju, kiedy na zewnątrz biją gromy i szaleje burza. Więc odwagi, wesoło naprzód!

Błogosławię i modlitwom się polecam“.

C. d. n.

*O. Bernard
od Matki Bożej.*

KWIATY BOŻE W KARMELU POLSKIM.

W. O. Jakub od Oczyszczenia N. M. P., Pstrokoński (1585–1632)

Idee przejęte w spuściznie po św. swoich Rodzicach, starali się Karmelicy Bosi nie tylko zachować nienaruszone, wprowadzić w swe życie, ale również zapoznać z nimi jak najszerszą opinię publiczną, rozszerzyć po wszystkich zakątkach ziemi. Toteż depozyt mistycznej nauki św. Rodziców znalazł oddźwięk w rozlicznych rozprawach autorów karmelitańskich.

Zewnętrzny zaś rozrost zakonu przeszedł granice Hiszpanii oraz Włoch i objął całą niemal Europę. Jednym z pierwszych państw, którym przypadło w udziale gościć zakonników Najśw. M. B. z Góry Karmelu, cieszyć się ich pośrednictwem u Boga, była Polska.

Ostatecznym ogniwem w łańcuchu przyczyn sprowadzenia Karmelitów Bosych do Polski — obok usilnych zabiegów pierwszych karmelitów-Polaków: O. Andrzeja Brzechwy oraz O. Michała Buzewskiego, owianych prawdziwą miłością Ojczyzny, a co za tym idzie, szukających dla Niej szczęścia przede wszystkim w modlitwie i ofierze, w przeświadczeniu, że tylko one są tym czynnikiem, który uszczęśliwia narody i państwa — było zatrzymanie się i dłuższy pobyt w Polsce poselstwa Stolicy św. do Persji, a składającego się z Karmelitów Bosych.

Obcowanie z tymi zakonnikami nie mogło pozostać bez wrażenia na skłonnej do umiłowania, poświęcenia i wzniosłych ideałów duszy polskiej. Postacie Bosaków wyniszczono ostrością życia, ciągłą abstynencją od pokarmów mięsnych, nieustannym prawie postem, przejęte żarliwością modlitwy i gorliwością o zbawienie dusz, odznaczające się przy tym pociągającą skromnością, tudzież radością zdradzającą nadmiar szczęścia duchowego, wzbudzały ogólny zachwyt i szacunek.

Dlatego to ogólnie z wielkim żalem żegnano te kwitnące latorośle Karmelu, a nawet z różnych stron Polski popłynęły do Rzymu gorące prośby o utworzenie fundacji karmelitańskiej w Polsce. Życzeniu temu stało się zadość. Kapituła generalna, odbywająca się w Rzymie, wysłała do Polski kilku Ojców z O. Maciejem - Hiszpanem na czele, by dali początek nowej prowincji dziełu św. Eliasza.

Wielce zasłużonymi w założeniu placówki karmelitańskiej w Krakowie pod wezwaniem Niepok. Pocz. N. M. P. między innymi był biskup Maciej Pstrokoński, Wielki Kanclerz Koronny, na którego to głównie obok króla nalegania zdecydowała się kapituła rzymska rozszerzyć swój zakon na Polskę.

Zaprowadzenie reformy św. Teresy w Polsce, nasuwało zrazu pewne niepokoje. Potrzeba było bowiem do tego niepośledniej cnoty reformatorów, dusz odważnych, gotowych na wszelką ofiarę dla chwały Bożej i zbawienia dusz oraz rodzimego materiału, na którym miał zakwitnąć Karmel polski. Pokładane jednak nadzieje w ojcach przybyłych na nasze ziemie nie zawiodły.

Z żelaznym hartem ducha i heroiczną odpornością znosili napotykane trudności polskiego Durvello. Ubóstwo na nowej fundacji, surowy klimat północnego kraju i wiele innych przeciwności zamiast osłabić ich odwagę i sprowadzić zniechęcenie, rozpałały tym większy ogień miłości Bożej w ich sercach, wzniecały tym większą gorliwość — a osobliwie, że ich modlitwy i pokutne życie ściągały łaski natchnień na wzniosłe dusze polskich młodzieńców, którzy wzgardziwszy bogactwami i honorami tego świata, zaczęli się tłumnie garnąć w szeregi braci N. M. P.

Zaraz więc w krakowskim klasztorze został utworzony nowicjat, gdzie przełożeni nauką a nade wszystko przykładem w nowowstępujących alumnów wpajali ducha reformy terezańskiej, utrwalając i zapewniając tym samym przyszłość i rozkwit Karmelu polskiego. Stąd też pierwszy

nowicjat polski tak zabłysnął swym bujnym życiem wewnętrznym, że powszechnie był przyrównywany do Pastrany. W szczególności, jako że i pierwsi jego przełożeni byli wychowankami nowicjatu pastrańskiego.

W szeregu tych, co w Karmelu krakowskim postanowili „stać się hostiami żywymi, poświęconymi na ofiarę dla zbawienia świata, oddającymi Bogu imieniem grzesznej ludzkości hołd czci przynależny“, jak to pisze O. Ignacy w swym dziele p. t. „Fasciculum annorum“, traktującym o cnotach nowicjuszów krakowskich, znalazł się i W. O. Jakub od Oczyszczenia N. M. P., Pstrokoński, synowiec wyżej wspomnianego X. biskupa Macieja Pstrokońskiego, Kanclerza Wielkiego Koronnego, promotora i dobroczyńcy Karmelu w Polsce.

O. Jakub, był jednym z pierwszych karmelitów bosych wychowanych już nie w Rzymie, jak jego poprzednicy, ale na ziemi polskiej. Urodził się w dziedzicznej posiadłości Pstrokoniu. Dzieje jego rodziny przechowywały z pietyzmem w swym łonie pamięć onych sławnych przodków, którzy w ciągu wieków dźrzyli najwyższe stanowiska w państwie, a także zasiadali na stolicach biskupich. Ta sama krew żadna bohaterstwa i wielkości, płynęła i w naszym Jakubie. Dlatego to ojciec jego Andrzej Pstrokoński oddał go do sławnej akademii krakowskiej na naukę, by go później posłać na dwór króla Zygmunta III. i ułatwić mu przy pomocy krewnych osiągnięcie najwyższych godności. Lecz niestety — ambicje młodego Jakuba przekraczały zamierzenia ojca. Dla jego rwącej się na wyżyny duszy, służyć królowi było czymś za małym — on pragnął sam królować!

Zrozumiał doskonale obowiązek, jaki nakłada nań wysokość urodzenia i szlachectwo, a mianowicie wysokość cnoty i szlachectwo duszy zdobywane w królowaniu nad namiętnościami, wielkimi popędami natury, w służeniu Bogu, bo „służyć Bogu — jak zwykł był mawiać — królować jest“.

Ta myśl skłoniła go do odsunięcia od siebie czary ziemskich rozkoszy podawanej mu przez rodzinę.

Wyrzekł się wspaniałomyślnie uśmiechających się doń z oddali przyszłości wysokich stanowisk i honorów tego świata, a obrał w zamian ubóstwo i wzgardę. Odsunął od siebie czarę rozkoszy zmysłowych a wychylił natomiast do dna gorzki kielich cierpienia, albowiem, jak się to niżej nadmieni, lata tylko młodości, wiosna tylko jego życia kapała się w promieniach beztroski i spokoju, większa zaś część lata raziła go ostrym zarem cierpienia, przykuła go do krzyża boleści...

Wierny zatem łasce pierwszego natchnienia, nie ustawał już w dążeniu do Boga, wgłębiał się jeno w wewnętrzny głos Boży, aby poznać bliżej cel swego przeznaczenia. Liczne zakony, których fundacje zaścieniały już ówczesny Kraków mimo, że dokładnie się z nimi zapoznał, nie odpowiadały jego marzeniom. Serce Jakuba tęskniło za życiem ostrym, ukrytym, wzgardzonym, a równocześnie pełnym pracy i poświęcenia dla dusz bliźnich.

Życzeniu jego stało się zadość, gdy poznał zakon Karmelitów Bosych z najwrażliwszej na jego duszę strony, tj. ubóstwa materialnego, zaparcia się siebie, ponizenia, a zarazem zadowolenia i szczęścia duchowego. Bo gdy razu pewnego w przechadzce nad Wisłą zastanawiał się nad wyborem zakonu, spostrzegł bosych mnichów, udających się nad brzeg rzeki, gdzie naładowawszy na swe barki drzewo, kamienie i inne materiały budowlane, zanosili je do ogrodu za bramą mikołajską na budowę — jak się później przekonał — nowego kościoła i klasztoru. To małe na pozór zdarzenie podziało decydująco na dalsze losy jego życia.

Ujęty prostotą, pokorą... a równocześnie żarliwością o chwałę Bożą zakonników, zapukał do furty ubożuchnego, drewnianego klasztoru pierwszej siedziby Karmelitów Bosych w Polsce.

Przyjęty do zakonu, włożył św. habit i rozpoczął nowicjat w miesiącu lutym 1669 roku. W niezwykłym poczuciu obowiązku pójścia za

głosem natchnienia, nie zważając na sprzeciw rodziny lub drwiny przyjaciół, zapatrzony jedynie duchem w ideał swego powołania, jał się twardej i znoej pracy nad własnym uświęceniem, wykazując ogrom woli i wielki hart ducha. Bo zdobyć się na wielki czyn, poświęcić swe życie w bohaterskiej walce w obronie Ojczyzny, to piękna i wielka rzecz, może to jednak być owocem uniesienia i chwilowego zapału. Ale ujawszy się pług z rana i wieczorem, co dzień i co rok, przez lat wiele i aż do kresu swej ziemskiej wędrówki przeorywać rolę swego serca z tą samą ochotą, gotowością i bezwzględną mocą, jak dnia pierwszego i nie ustawać nigdy, na to potrzeba nieugiętej duszy, stalowej woli.

Ścisłością i dokładnością w wykonywaniu raz na zawsze wziętych obowiązków oraz pełną łagodności i miłości dla wszystkich postawą, zjednał sobie nasz Jakub serca współbraci i przełożonych, co się okazało w stosunkach do niego. Powszechnie bowiem już w nowicjacie, uważano go za świętego, a O. Jan od N. Sakramentu, magister, przepowiedział mu szeroki rozgłos świętobliwości, co też w późniejszym życiu dokładnie się ziszcilo.

Po roku nowicjatu złożył — jak to było w zwyczaju — uroczystą profesję, po czym odesłany został do Lublina na studia teologiczne.

W nauce, której oddał się z zamiłowaniem, znalazł pogłębienie i ostoję swoich zasad religijnych tak, że z mocą przetrwał wszystkie burze i nawałnice życia, a w młodości wytknięty cel swemu życiu, uwieńczony koroną chwały przeniósł do grobu.

A tak pojął głęboko jej cenę, że ani nawał pracy, ani ciężkie warunki zdrowotne nie osłabiły jego zapału. Czuł się szczęśliwym, że przez nią zbliża się do kapłaństwa i że ugruntowuje swą cnotę, „bo cnota — jak powtarzał za św. Bernardem — bez nauki, to wada, a nie cnota“, a kapłan, to przecież apostoł cnoty.

Mając tę świadomość wartości nauki i rozumiejąc, że nauka kapłanowi ma być busolą w jego przodowniczej podróży ziemskiej, umoralnianiu ludzkości, poddał się jej całą potęgą swego umysłu, całą gorącością serca.

Ten sposób myślenia sprawił, że gdy po skończeniu studiów, otrzymał święcenia kapłańskie, poświęcił się na usługi bliźnich, stając się „świętością świata i solą ziemi“ na urzędzie kaznodziei i spowiednika, jaki przez długi czas piastował. Był widocznie onym kapłanem-spowiednikiem z pomiędzy wielu — jakich zalecała św. N. M. Teresa, skoro konfesonaj jego bywał oblegany przez cały dzień do późnej nocy. Z najodleglejszych stron przybywano do niego po światło, pociechę i ukojenie duszy, a on na mocy swej sakramentalnej władzy z całym zapałem poświęcenia przenikał głębie duszy, kierował nimi, prowadził ku wyżynom cnoty. Nie szukał dla siebie wytchnienia ni spoczynku, nie liczył trudu ni znoju, lecz wszystek wolny od ćwiczeń zakonnych czas poświęcał bliźnim.

Tę kilkunastoletnią ofiarę kapłańską chciał mu Bóg wynagrodzić już w tym życiu i zesłał... cierpienie. Z powodu nadmiernych trudów i silnego przeziębienia w konfesjonale zerwały się struny jego zdrowia. — popadł w przewlekłe do śmierci trwające choroby żołądka, które przez długie lata trzymały go w zamknięciu celi. Nie upadł jednak pod brzemieniem krzyża.

Gdzie chodzi bowiem o wielkie cele, nie może się obyć bez ofiary. Zerwał ongiś z zaparciem i umartwieniem wrodzonego przywiązania węży krwi i powinowactwa i miałżeby dziś po latach ćwiczenia swej woli, udoskonalania się ulec ciężarowi ofiary? Mimo fizyczne chłosty, mimo ciężkie wewnętrzne doświadczenia płonął weselem ducha. Snadź ponad doczesnością, poprzez mgły łez i wewnętrznych utrapień widział doskonale szczęście, do którego prowadził go Bóg — i ono to słodka nadzieją krzepiło nadwątlone siły.

Chociaż już nie mógł pracować w konfesjonale nad zbawieniem dusz bliźnich, to przecież pamiętał o nich O. Jakub w swych rozmowach z Bogiem, już to zostawiając dla nich zniwo swych myśli i przeżyć wewnętrznych w formie licznych traktatów naukowych i nabożnych książek. Wykład „Trenów Jeremiasza“ był odbiciem jego duszy, wskazał potomnym co osobiście przeżył i odczuł, gdzie wśród ciemnej nocy pokus i zgryzot żródło pociechy i mocy, balsam na boleści duszy.

Niedługo jednak ozdabiał ten kwiat ogród ziemskiego Karmelu, lecz dojrzały w słońcu gorącej miłości oraz w upale cierpień przeniesiony został do niebieskiego Karmelu dn. 18 kwietnia 1632 r., w oktawę Zmartwychwstania Pańskiego, a diament zaś wiary, miłości i czynu, którym O. Jakub tak błyszczał w ciągu swej ziemskiej pielgrzymki, jeszcze promienniej jaśniał po śmierci.

O. Kolumban. Karm. Bosy.

Z ŻAŁOBNEJ KRONIKI KARMELITAŃSKIEJ

Katarzyna Lewandowska (Sr. Teresa od Jezusa)

(Dokończenie)

Modlitw ustnych, hymnów, pieśni do końca umiała dosłownie bez liku. Żywotów świętych znała moc wielką — wiedziała, co w nich uznawał Kościół św., co było legendą, pobożną tradycją. Nigdy nie pomieszała epoki ich ziemskiego bytu. Ze ścisłością hagiografa historyka wiedziała za panowania jakiego Cesarza rzymskiego, w jakim kraju, z jakich środowisk, czy i kiedy kanonizowani, beatyfikowani byli. Śmiało rzec można, że obcowała z nimi, do odpowiednich osób, w zastępach świętych niebian, niosąc prośby swoje. Zastawałyśmy ją śpiewającą przy robocie pieśni liturgiczne na dany okres, czy dzień, przeznaczone. Nie myliła się w świadomości, jaką to uroczystość dziś obchodzimy, jaką ewangelię ksiądz czyta.

Na niej sprawdzało się dosłownie owo zalecone nam wszystkim: sentire cum ecclesia. Siostra Teresa od Jezusa, tercjarka nasza zaiste społem z Kościołem świętym odczuwała wszystko. Nie uczona pełna była i wiedzy religijnej i mądrości jakiejś krzepkiej, a naznaczonej jej wybitną indywidualnością. Nie było w niej cienia jakichkolwiek niepewności, czy strachań, albo nastrojów, przeczuleń, chęci odkrycia zasłony dnia jutrzejszego, znużenia trudem tak długim, zniechęcenia przeciwnościami wojny, niemiłymi towarzyszkami, nierównością osób, z którymi miała do czynienia, nawet przedłużonym czasem okresem między dwoma spowiedziami świętymi. Była zawsze jednako pogodna, wesoła nawet, często dowcipna. — Spytałam raz: — Nie boisz się siostrze, Kasiuniu droga iść sama przez te schody — przez trzy piętra, podwórce brukowane kocimi łbami, nieraz oślizgłe błotem, oblodziałe mrozem i to kilka razy na dzień do kaplicy, na positek? Odpowiedź była:

— Cóż też to mówisz pani droga, siostrze kochana. Toć jak znakiem Krzyża świętego te schody przeżegnam i tę drogę przed sobą — nie może mi się stać nic, czego Pan Jezus dla mnie nie przeznaczył — a Matka Najśw., by o tym nie wiedziała.

Tak — to był argument. Znak Krzyża św., Woła Boża, opieka Matki Jezusa i naszej... Cóż się to przydarzyć może złego rycerce z pod tej chorągwi pancерnej.

— Nie żałuj sobie znaku Krzyża św. mówią mi i uczyła, jak to robić najowocniej, aby strzegł myśli, słów, uczuć, uczynków, aby chronił wszystkie pięć zmysłów. N. p. dla uproszenia dobrej śmierci: Jezu Nazareński, Królu żydowski, strzeż mnie tej nocy od nagłej śmierci.

Pamiętam, jak Kasia czekała na nas w rozmownicy na dole, ażeby nam oszczędzić wchodzenia na górę. Siedziała na stołku przy drzwiach — i mówiła różaniec zgodnie z przepisem, jakiego się trzymała. Poruszała ustami, „aby wargi nasze chwaliły Pannę Świętą“. Tak trzeba odmawiać psalmy, oficjum, każde Ojciec nasz, Zdrowaś, Wierzę, pokutę świętą, różaniec, koronki. To modlitwa ustna. Pomnaża chwałę ten ruch. Modlitwa myślna niech będzie cała wewnątrz, bez ruszania wargami, nawet i oczy lepiej zamknąć — aby nie oglądały niczego ze świata. Łatwiej wtedy się skupić. Ot Boża łaska i podarunek ta moja ślepotą i głuchotą. Takie ciągle rekolekcje nie rozpraszane z zewnątrz. Pewnie — diablisko potrafi się i tu zakraść — chytry jest, sposoby ma — ale nie wszystko może wolno, nie zawsze. Granice stawia Bóg. Przyzwala czasem, ale ani kroku dalej. Ufać trzeba Panu — On tarczą moją, nie zawstydzę się, Jemu ufając, Jego prosząc, aby mnie na pokuszenie nie wydawał, aby mnie ode złego zbawił. I nie od siebie proszę, ale przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i nie dla siebie proszę, ale dla Chwały Ojca i Syna i Ducha we mnie niegodnej. Dlatego się nie boję. No i Matka Syna Bożego jest moją Matką i Anioł Stróż mój na ziemi patrzy w Oblicze Stwórcy w niebie — i zastępy Świętych moich patronów, przyjaciół, mojego towarzystwa świętego, doradców, pomocników — wszyscy ze mną są, wszyscy moi, a ja ich — Świętych obcowanie... Nie mogę się bać.

Znów pytam. Niedelikatnie może, ale z wielką, zatroskaną miłością siostrzaną: — A nie żal ci, że Słowa Bożego nie słyszysz, że książki przeczytać nie możesz?

Kasia odpowiada: Może by i było żal, ale Miłosierdzie Pańskie takie wielkie, że mi ostawiło pamięć. W niej czytam łatwo, co kiedyś czytałam w książkach i słyszałam z ambony, czy w konfesjonale, na zebraniach lub rozmowach pobożnych. Teraz nawet większe, lepsze mam zrozumienie, bo już doświadczona i stara jestem, no i ta światłość Zmiłowania. Wielkie rzeczy uczynił mi Pan. Jak sobie siostrzo chcesz co uprosić, to odprawiaj nowennę z Magnificat'ów, dziewięć co dzień, przez dziewięć dni. Niezawodna nowenna, bo to jak chwalisz Boga słowami Matki Syna Bożego, to modlitwa twoja inna jest. Ma wartość modlitwy Królowej nieba i ziemi i daje Bogu najwyższą chwałę, jaką stworzenie dać może, bo Kościół św. uczy, że Maryja Panna Matka Niepokalana była najdoskonalszym stworzeniem. No i — pamiętaj to sobie — to jest hymn o pokorze. Pamiętasz przecież pani moja, siostrzo kochana, jak to Najśw. Panienka mówi, że: wejrzał na niskość służebnicy swojej. To sobie trzeba dobrze rozważyć; że wielkie rzeczy czyni Pan dla niskości naszej. No i pewnie, kto jest na wierchołku, nie trzeba mu już drabiny. Tylko, żeby nie spadł — niech uważa, żeby nie spadł. Niejednemu się tak stało — więc Św. Paweł dla ostrzeżenia mówi:

„Kto stoi, niech baczy, aby nie upadł. A widzisz, pewne jest, że jeżeli staniemy nisko, najniżej, to nie upadniemy“.

Dziwną drogą prowadził Bóg tę duszę kochaną! Wyniszczał, ogałacał aż do ostatka, do niteczki najcieńszej, do pyłku najlżejszego.

Przeniesiono Katarzynę Lewandowską do Zakładu Helclów, bo już ją duszności trapiły nieuleczalne i schodzić z pięter nie mogła i trzeba jej było czasem i usłużyć i pomóc. Na Mszę św. do kaplicy odległej tylko przez korytarz chodziła codziennie. Chodziła sama rękami wzdłuż ściany szukając oparcia i drogi. Od południa leżała już stale w łóżku, modląc się nieprzerwanie. Gdy obecnie wybuchła wojna, upominała tylko: „*O jedno się starajcie — aby nie grzeszyć, aby dobrowolnie nigdy Boga nie obrazić. To najważniejsze — pamiętajcie*“.

Ostatnie chwile Jej życia przeszły jej tak spokojnie, jak spokojne było całe jej życie. Śmierć przyszła cichutko, by wierną służkę Najwyższego stawić przed oblicze Tego, który powiedział, że żdźbło trawy podniesione z ziemi dla imienia Jego nie zostanie bez nagrody.

Umarła dnia 12 grudnia 1939 r., mając przeszło 90 lat życia.

Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niech jej świeci na wieki!

